

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout — PARIS (IX^e)

12 OCTOBRE
PAŹDZIERNIK 1958

Nr. 40 (54) ★ PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



Fo P2373



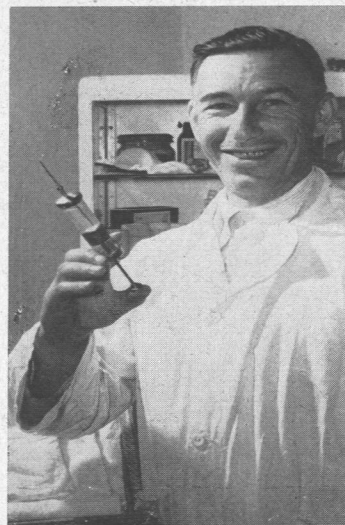


Rowerzystkę w takim stroju można spotkać jeszcze we wsi łowickiej i na rynku w Łowiczu.



Nowy ambasador Francji w Polsce, p. Etienne Burin des Rosiers, złożył listy uwierzytelniające wiceprzewodniczącemu Rady Państwa, Kulczyńskiemu. Na zdjęciu: ambasador opuszcza Pałac Belwederski.

W toruńskich kościołach trwa obecnie praca nad konserwacją starych ołtarzy. Na stronie 7-ej piszemy o nowych i starych witrażach w Toruniu.



P. Maian Zachoszcz jest z zawodu sanitariuszem w pogotowiu, ale poza tą pracą interesuje go także poezja. Ostatnio zdobył pierwszą nagrodę na ogólnopolskim konkursie recytatorów-amatorów.



...A mówią, że maj jest miesiącem zakochanych...



Taką serię znaczków wydano w Polsce z okazji 400-lecia polskiej poczty.



W dniu pierwszym października weszły w obieg w Polsce nowe monety dwuzłotowe.

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Dziesięć polskich psów wybrało się w podróż samolotem do Budapesztu, by wziąć udział w wystawie.



Struganie ziemniaków na campingu. Zdjęcie nadesłała p. Maria Krajewska z Liege.

WARUNKI KONKURSU NA STRONIE 13-ej.

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout, Paris (9^e)

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków
półrocznie: 700 „
rocznie: 1.300 „

W Belgii:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.

Przedstawiciel w Belgii:

Wł. Kuc, zamieszkały w Saint-Nicolas-lez-Liege, 76, rue Holoz.

DZIŚ W NUMERZE :

STRONA

Zero nie jest już zerem	4
Uroki jesieni	4
Okno na świat	5
Tydzień we Francji i na świecie	6
Witraże z 13-go i 20-go wieku	7
Notatki Marii Curie są jeszcze dziś radioaktywne	8
O Warszawie piórem i pędzlem	9
Polscy komandosi	10-11
Za podkarpackim chlebem	12
MICHALINKA: Przez dziurkę od klucza	13
Rady od serca	13
Kłopoty — chleb powszedni...	14
Klub Przyjaciół	14
Ksiądz Krzoska opowiada...	15
Listy Czytelników	15
Sport. Rozrywki umysłowe. Kącik filatelisty	17
Polska moda na jesień i zimę	19
Humor Charliego	20

NASZA OKŁADKA

Warszawski Dom Mody „Ewa” pokazał kolekcję modeli na jesień i zimę. Oto jeden z modeli, — jesienny kostium w ciemnym kolorze, z charakterystycznym krótkim zakieciem. Inne modele — patrz strona 19-ta.



Inauguracja roku akademickiego na Politechnice Warszawskiej. Rektor prof. dr Araszkiewicz dokonuje imatrykulacji nowych studentów.

160 TYSIĘCY NOWYCH STUDENTÓW ROZPOCZĘŁO W POLSCE NOWY ROK AKADEMICKI

ISTNIEJĄ rozmaite uroczystości i święta państwowe. Nieraz też społeczeństwo polskie bierze udział w akademiach i obchodach. Tak się dzieje zresztą we wszystkich krajach. Entuzjaści znajdują w takich wypadkach okazję do wyżywiania się, sceptycy do powątpiewania w sens tego rodzaju imprez. Istnieją jednakże uroczyste obchody, których znaczenia nikt nie pomniejsza. Takie na przykład jak rozpoczęcie nowego roku akademickiego.

Społeczeństwo polskie przykłada dużą wagę do problemu oświaty, a przede wszystkim do kształcenia wysokowykwalifikowanych kadr inteligencji technicznej i humanistycznej. I to nie tylko z tego względu, że bez istnienia takich kadr niemożliwy jest w dzisiejszych czasach wszelki poważny rozwój społeczny i gospodarczy, ale również i dlatego, że społeczeństwo polskie posiada świadomość ogromnego postępu jaki dokonała Polska po wojnie w dziedzinie kształcenia inteligencji. W okresie ostrej i zasłużonej krytyki stosunków w kraju, kiedy to nie wiele dziedzin życia państwowego zostało zaoszczędzonych, nikt nie negował ogromnych zasług rządu w dziedzinie szerzenia oświaty i kultury.

Społeczeństwo polskie posiada też świadomość wysiłku jaki został podjęty w tej dziedzinie. Wysiłku bardzo kosztownego. Nie wiele krajów zachodnich o tyle przecież bogatszych od Polski i nie zdevastowanych przez wojnę, może się poszczycić tak wielkim rozwojem szkolnictwa wyższego i tak dużymi proporcjonalnie nakładami na kształcenie młodzieży.

Łatwiej byłoby podwyższyć ludziom pensje nie czyniąc tak wielkich wysiłków mających na celu wykształcenie szerokiej warstw inteligencji, byłaby to jednakże polityka krótkowzroczna. Robotnik polski

zdaje sobie z tego dobrze sprawę. A poza tym przemiany społeczne jakie dokonały się w Polsce, otworzyły dostęp na wyższe uczelnie olbrzymim rzeszom młodzieży robotniczej i chłopskiej, która w innych warunkach nie mogłaby dotrzeć aż do bram uniwersytetów. Nie ma dziś w Polsce wioski, z której nie wywodziliby się lekarze, inżynierowie, czy oficerowie. To nie są frazesy. Tak jest w Polsce naprawdę.

Z tych więc wszystkich względów, społeczeństwo bacznie śledzi

1-go października rozpoczął się w Polsce nowy rok akademicki. Ponad 160.000 słuchaczy na 76 wyższych uczelniach rozpoczęło naukę. Nowoprzyjęci studenci złożyli uroczyste przyrzeczenie, w którym zobowiązali się sumiennie wypełniać nałożone obowiązki, przykładać się do nauki, dbać o godność studenta i strzec honoru uczelni.

W Polsce powojennej szeroki dostęp na wyższe uczelnie uzyskała młodzież robotnicza i chłopska. W ubiegłym roku blisko 30 procent młodzieży akademickiej wywodziło się ze środowiska robotniczego (przed wojną 8,9 procent) i blisko 23 procent z chłopskiego (przed wojną 8 procent).

Studia są bezpłatne, a ponadto ogromne kwoty państwo łoży na bursy studenckie i stypendia.

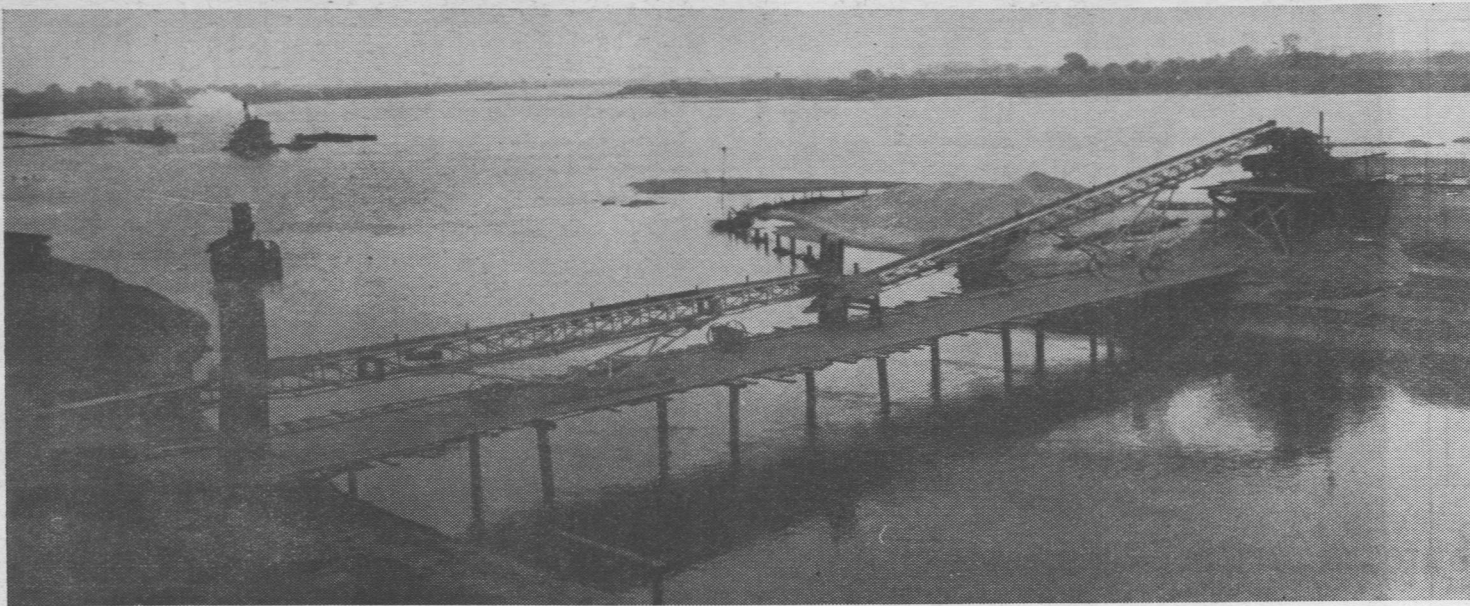
sprawy szkolnictwa wyższego. Student budzi w kraju szacunek, ale wzrosły też w stosunku do niego wymagania. Zbyt wiele wyrzeczeń dokonuje społeczeństwo dla jego kształcenia, by mogło sobie i jemu pozwolić na marnotrawienie czasu.

Typ studenta, niezależnie zresztą z jakich warstw społecznych się wywodzi, uległ w porównaniu z czasami przedwojennymi dużej zmianie. Nawet tak zwana złota młodzież, która istnieje i w dzi-

siejszej Polsce, stosunkowo w słabym stopniu przejawia się w środowiskach akademickich.

Głód wiedzy konkretnej jest bardzo charakterystyczny dla współczesnego studenta polskiego. Towarzyszy mu praktyczna postawa wobec życia. Mniej też dziś w porównaniu z latami ubiegłymi zajmują się studenci sprawami ideologicznymi, więcej praktyką dnia codziennego. Niektórzy widzą w tym oznakę zubożnienia młodzieży wobec spraw ideowych. Jednakże badania socjologiczne przeprowadzone ostatnio w Polsce w środowiskach studenckich wskazują na głębsze przyczyny tego stanu rzeczy. Młodzież w większym stopniu niż w pierwszych latach powojennych czuje się odpowiedzialna za swe własne losy. Minał okres kiedy mówiło się: „Cóż ja się będę za siebie martwił, od tego jest państwo”. A odpowiedzialność za własne losy to podstawa, która z pewnością i państwu przyniesie korzyści oczywiście jeśli nie będzie zwrócona przeciwko interesom ogólnospołecznym.

Rząd polski kładzie w swych wypowiedziach nacisk na połączenie dwóch postaw indywidualnej i społecznej, na kształcenie fachowe i ideowe. Dał temu wyraz w swym przemówieniu inauguracyjnym rozpoczęcie roku akademickiego na Uniwersytecie Warszawskim premier Józef Cyrankiewicz, mówiąc: „Kraj nasz potrzebuje specjalistów ale nie jakichkolwiek specjalistów. Potrzebuje specjalistów świadomych swych zadań budownictwa socjalistycznego, związanych przekonaniem i ambicjami z tym budownictwem. Te dwa zadania: kształcenie specjalistów i jednocześnie wychowanie ideowych ludzi określa kierunek wysiłków tegorocznych zarówno młodzieży jak i profesury”.



Nowy most kolejowo-drogowy na Wiśle skróci drogę między kopalnią siarki w Piasecznie a kombinatem w Machowie.

UROKI JESIENI

Lubię jesień. Bo wbrew obumierającej naturze przynosi falę wielkiego ożywienia po okresie letniej kanikuli. Po wakacyjnym wypoczynku, a b r a w s z y świeżych sił, ludzie zaczynają nowy sezon w życiu politycznym, społecznym, kulturalnym, a również osobistym. Z tych powodów jesień jest interesująca, jak może żadna inna pora roku. Stanowi początek nowych przedsięwzięć, planów, zamierzeń...

Gwoli prawdzie dodać trzeba, że bywają i przedsięwzięcia niedorzeczne. Na przykład ogłoszona ostatnio uchwała Rady Głównej SPK „w sprawie postawy emigracji”. Uchwała ta ni mniej ni więcej tylko neguje istnienie państwa polskiego, głosi, że „tak zwana Polska Republika Ludowa i jej władze są tworem sztucznym”.

Trudno polemizować z niedorzecznościami — już nieraz to podkreślaliśmy. Wystarczy jeśli autorzy uchwały spytają członków SPK, którzy spędzili w tym roku urlopy u rodzin w pewnym kraju, leżącym nad Wisłą i Odrą, między Bałtykiem i Tatrami, czy ten kraj w ogóle istnieje, czy żyje samostannym życiem państwowym, czy ma swój przemysł, swoje szkoły i wyższe uczelnie, czy pielęgnuje swe narodowe tradycje, swą kulturę...

Odpowiedź będzie jednoznaczna. I zapewne w obawie przed taką odpowiedzią, władze SPK swego czasu w innej uchwale za-

kazały swym członkom wyjazdów do kraju, do rodzin. Bo najłatwiej się przekonać na własne oczy. Ale niedorzeczne zakazy pozostały na papierze, a coraz liczniejsi emigranci odwiedzają swój kraj ojczysty.

Oczywiście z nierozumnego założenia o nie istnieniu samodzielnego państwa polskiego, wynikają również nierozumne wnioski zmierzające do izolowania emigracji od kraju.

Pożalowania godna jest, opublikowana w „Polsce Wiernej” uchwała Naczelnej Rady Harcerskiej, wypowiadająca się „przeciwko wyjazdom polskiej młodzieży z emigracji na kolonie i obozy organizowane w Kraju, jak również przeciw przyjmowaniu oficjalnemu na emigracji zorganizowanych grup młodzieży przyjeżdżających na wycieczki z Kraju”. I taka uchwała zapada w czasie, gdy coraz szersza jest wymiana i łączność między młodzieżą polską i francuską, gdy coraz liczniejsze grupy młodych z Polski odwiedzają Francję i z Francji Polskę. Według Naczelnej Rady Harcerskiej, należałoby tym młodym Polakom, którzy przyjeżdżają z Kraju w gościnę do swych francuskich kolegów, zabronić kontaktów z rodakami mieszkającymi we Francji. Oczywiście nonsens.

I to wszystko rzekomo w imię utrzymania polskości młodego pokolenia na Wychodźstwie. Czyżby rzeczy-

wiście utrwaleniu polskości zagrażało spotkanie Jaśka z Łodzi ze Staśkiem z Lille? Ejże?

O coś innego chodzi najwidoczniej, pozał się Boże politykom, usiłującym nie dopuścić do bezpośrednich kontaktów młodzieży polskiej z Kraju i z emigracji. Tu rządzi wyłącznie obawa przed bankructwem polityki, której jedyną wykładnią i racją bytu jest ślepa nienawiść. Nie ładnie do takich celów posługiwać się dziećmi.

Grupa wspomnianych polityków jest wroga Polsce Ludowej. Nikt nie ma zamiaru ich przekonywać, aby zmienili zdanie. Nikt też nie zamierza identyfikować ich z wielesettysięcznymi rzeszami polskiego wychodźstwa we Francji, Belgii czy Anglii. A wśród tego wychodźstwa rozwija się proces zbliżenia z Krajem i przemiany następujące w kraju od dwóch lat temu procesowi wydatnie sprzyjają.

I dlatego mamy już dziś, tu we Francji, coraz liczniejsze akty wspólnego działania rozmaitych kół czy działaczy polonijnych, którzy jeszcze do niedawna współpracę ze sobą nie podejmowali.

To współdziałanie oparte na płaszczyźnie patriotycznej, łączącej Polaków na obczyźnie niezależnie od ich poglądów politycznych czy ideologicznych, ma wszelkie warunki rozwoju. To współdziałanie jest z pożytkiem dla kraju i dla samej Polonii, która wyzbywając się waśni mogłaby wspólnymi siłami lepiej, skuteczniej, kultywować tradycje narodowe i patriotyczne, język polski, utrzymując łączność z opuszczoną przed laty ojczyzną.

Ale to współdziałanie jest solą w oku dla grupki zacietrzewionych, i solą w oku jest im „Tygodnik Polski”, ponieważ w miarę swego istnienia stara się dopomagać w przewyciężeniu niepo-

trzebnych waśni i kłótni w koloniach polskich, oddziaływać na rzecz jedności i zgody.

Niemalą z tej okazji wiązanek inwektyw wyczytaliśmy na łamach „Narodowca” i „Wiariusza”, w obecnym, jesiennym sezonie.

Zjazd Niezależnego Związku Nauczycielstwa uderzył na alarm z powodu reportażu, artykułów, informacji, w których zaznajamialiśmy naszych czytelników z ofiarą, trudną pracą nauczycieli niezależnych. Mówi się tam — na Zjeździe — że my, to znaczy „Tygodnik Polski” (cytuje za „Narodowcem”) w c i s k a m y się „podstępem do domów działaczy i nauczycieli niezależnych, zamieszczając potem kłamliwe reportaże i fotografie swych rozmówców”.

Jakich to kłamstw jesteśmy winni, co to w ogóle znaczą kłamliwe fotografie, gdzieś się wcieli podstępem, „Narodowiec” nie wyjaśnia. Ale to już zwykła metoda stosowana przezeń wobec „Tygodnika”. Zamiast argumentów — obelgi. Bo argumentów brak.

Z kolei pan Marcinkowski na zebraniu Stronnictwa Pracy grzmi: „Lekceważenie „Tygodnika Polskiego” przez czynniki polityczne na emigracji jest błędem. Sprawy tej bagatelizować nie można”.

Bardzo nam to pochlebia. Czytelnicy „Tygodnika” będą chyba zadowoleni, że ich pismo po roku istnienia taką cieszy się popularnością, że również przeciwnicy „Tygodnika” doceniają jego znaczenie.

Jesień ma jednak dużo uroków.

Z E R O już nie jest Z E R E M

W fasciowych czasopismach siarkowych sprzed roku znalazłem następującą tabelkę. Światowe zasoby siarki, według ogłoszonych wyników badań geologicznych, wynoszą:

Meksyk — 111 milionów ton,
Polska — 95 milionów ton,
USA — 90 milionów ton,
ZSRR — 70 milionów ton,
Włochy — 30 milionów ton.

Przeczytałem tam też, jak różne kraje korzystają z tego bogactwa. Rocznie wydobywają:

USA — 7 milionów ton,
Meksyk — 700 tysięcy ton,
Włochy — 300 tysięcy ton,
ZSRR — 50 tysięcy ton,
Polska — zero.

Obydwie te tabelki bardzo aktualne w roku ubiegłym, przestały dziś już obowiązywać. I to nie tylko dlatego, że odkryto, a raczej opublikowano dane o nowych odkryciach geologicznych. Znałe zasoby siarki na naszym globie znacznie się powiększyły. Zmieniło się również i to, że Polska, drugi na świecie kraj co do ilości znanych zasobów siarki, zaczął swoją siarkę wydobywać. Dowiedzieliśmy się o tym z urzędowego komunikatu PAP w którym podano, że zakłady w Ogorzelcu (na Dolnym Śląsku) opuściły już pierwsze wagony załadowane siarką pochodzącą z rudy wydobytej w nowym tarnobrzeskim zagłębiu przemysłowym.

O tym, że w okolicach Tarnobrzegu znajdują się znaczne pokłady siarki zmieszanej z wapieniem i innymi minerałami, wiedzieli geolodzy już w roku 1936. Pokłady te odkrył zespół pracujący pod kierownictwem profesora Pawłowskiego. Zwykle od odkrycia geologicznego do pierwszych wózków wydobytej kopaliny mija kilka lat. Tu okres prac był znacznie dłuższy. Dokończeniu badań przeszkodziła wojna, nie sprzyjały trudności odbudowy kraju. Dziś w okolicach Tarnobrzegu prace są w pełnym toku.

Co już zrobiono? W ciągu ostatniego roku uruchomiono pierwszą odkrywkową kopalnię „rudy siarki” w Piasecznie. Wybudowano osiedle mieszkaniowe w Tarnobrzegu dla pracowników, których obecność w pobliżu kopalni jest stale niezbędna. Rozpoczęto prace przy kombinacie chemicznym w Machowie pod Tarnobrzegiem, gdzie powstanie druga odkrywkowa kopalnia oraz rafineria siarki, fabryka kwasu siarkowego, fabryka nawozu sztucznego i najpewniej cementownia. Buduje się linię kolejową i most kolejowo-drogowy na Wiśle, który skróci znacznie drogę między Piasecznem a kombinatem w Machowie.

Co się tu jeszcze zamierza zrobić? Spory trwają, gdzie wybudować „siarkowe miasto”, liczące około 10 tysięcy mieszkańców, w którym zamieszkać przyszedli robotnicy kopalni i kombinatu. Zabrano się nareszcie energicznie do rozbudowy dróg i linii kolejowych tej okolicy, o której mówiono dawniej, że diabeł zasypał ją piaskiem. Okolice Tarnobrzegu bowiem, jak i inne powiaty leżące między Wisłą i wpadającą do niej Saną, należały do najbiedniejszych okolic dawnej Galicji, znanej z przystawionej niemomal nigdy. Ludzi tu zawsze było za dużo w porównaniu do ilości i jakości ziemi, która miała ich żywić. Rolnictwo bowiem było w tych stronach głównym zajęciem większości mieszkańców. A dla kogo ziemi i chleba nie starczyło — wyjeżdżał. Dawniej na emigrację, później w inne szybciej rozbudowywane strony kraju.

Teraz dzięki siarce wszystko się tu zmienia. Tak, jak zmienić się za kilka lat i to, że Polska jest krajem, którego głównym bogactwem naturalnym i eksploatowanym jest węgiel.

LUCZNY

W. NOWAKOWSKI

CEPEDIA

POLSKI SKLEP W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER, 10

P O L E C A

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego



O K N O NA ŚWIAT

WIELKĄ popularnością cieszą się w Polsce kluby międzynarodowej prasy i książki. Jest ich 24, i znajdują się we wszystkich prawie miastach wojewódzkich i w niektórych uzdrowiskach. Celem klubów jest upowszechnienie prasy zagranicznej i literatury różnych krajów.

Nasz fotoreporter **ANTONI NOWOSIELSKI** odwiedził Klub Międzynarodowej Prasy w Poznaniu. Mieści się on na jednej z najruchliwszych ulic miasta. Przed oknami wystawowymi klubu stale gromadzą się grupki przechodniów, oglądając przegląd fotograficzny z całego świata.



Ta pani jest stałą czytelniczką „Elle”. Jak widać, najbardziej interesuje ją moda.



Do czytelnicy przychodzi codziennie od 800 do 1.000 osób w wieku od piętnastu do osiemdziesięciu lat.



Pan Pieluch i pan Chrzęszczewski przychodzą do klubu codziennie. Pierwszy interesuje się prasą niemiecką; drugi angielską i francuską. Obaj są emerytami, tu się poznali, siadają przeważnie przy jednym stoliku. Spędzają w Klubie po kilka godzin czytając gazety i popijając kawę.



← Sprzedaż czasopism obejmuje 272 tytuły z 23 krajów. Można tu także kupić książki w obojch językach.



Pan Hoffman urodził się we Francji i interesuje się sprawami Polonii. Czyta „Tygodnik Polski”, który ma w Poznaniu wielu czytelników. „Tygodnik” można otrzymać właśnie w Klubie Międzynarodowej Prasy.



Raz w miesiącu odbywa się w Klubie wystawa grafiki, rzeźby czy karykatury. Józef Kaliszyn przygotowuje właśnie wystawę swoich prac wykonanych z drzewa i plastyku. Są to prace dość oryginalne i na pewno wzbudzą wiele dyskusji i sporów. W urzędowaniu wystawy pomaga artyście kolega-grafik — Zygmunt Sałata.

Tydzień we Francji...

Ubiegły tydzień rozpoczął się od formalnego proklamowania V Republiki z chwilą ogłoszenia w niedzielę w Journal Officiel tekstu nowej Konstytucji. Pierwszy egzemplarz oprawny w czerwoną skórę ze szczerolotym napisem „Constitution” został uroczysto podpisany przez ministrów i opieczętowany a następnie złożony w Ministerstwie Sprawiedliwości — w szafie obok pierwszych egzemplarzy poprzednich ustaw konstytucyjnych z okresu ostatnich 200 lat.

Program z Constantine

Kolejna podróż gen. de Gaulle'a do Algierii, na Korsykę, do Marsylii i Lyonu przyniosła wiele oświadczeń politycznych wskazujących kierunek działalności rządu w najbliższym okresie. W swoim przemówieniu w Constantine, premier wprowadził nie wypowiedział słowa „integracja” — czego oczekiwali i domagali się przywódcy polityczni prawicy, nie wystąpił jednak również z hasłem zawarcia pokoju w Algierii na drodze rokowań — czego z kolei domagała się bardziej umiarkowane nastrojona grupa jego zwolenników.

W swojej mowie z Constantine, premier zapowiedział, że muzułmanie będą stanowić 2/3 deputowanych z Algierii, „należy wziąć pod uwagę osobowość Algierii i konieczność jej solidarności z Metropolią”. Powiedział on dalej, że zamiast dużo mówić i używać rozmaitych formułek, lepiej w konkretnej działalności kształtować przyszłość kraju. Zapowiedział więc przyjęcie do służby państwowej we Francji co najmniej 1/10 muzułmanów, rozdanie 250 tysięcy ha ziemi muzułmańskim rolnikom w Algierii zatrudnienie w rozbudowywanym przemyśle 400.000 robotników, przyjęcie do szkół całej młodzieży muzułmańskiej i kształcenie jej na tym samym poziomie co młodzieży francuskiej. Wszystko to w perspektywie najbliższych 5 lat. Omawiając projekt uprzemysłowienia Algierii generał obiecał stopniowo wprowadzenie polityki zrównania płac robotników miejscowych z robotnikami Metropolii. Zapowiedział on również, zbudowanie w ciągu omawianego okresu mieszkań dla miliona osób.

Zwracając się do powstańców z FLN, generał zaapelował o zaprzestanie walk, a wtedy zobaczy, że „nadzieja znów zakwitnie dla kraju i jego ludności, a więzienia zostaną otwarte”.

„Le Monde” stwierdzając, że niełatwe będzie po tylu rozczarowaniach zdobyć rządowi francuskiemu zaufanie ludności muzułmańskiej zajmuje się stroną ekonomiczną programu dla Algierii sformułowanego przez premiera. Publicysta tej gazety podkreśla, że dla urzeczywistnienia wielkiego programu budownictwa, dla zapewnienia miejsca w szkołach i nauczania wszystkich dzieci w Algierii na poziomie metropolii potrzebne są fundusze rzędu 4700 miliardów franków, których rząd nie posiada. Budowa nowych fabryk, szkół (w Algierii przyrost ludności jest trzykrotnie wyższy aniżeli w samej Francji), mieszkań dla miliona osób czy też zatrudnienie nie 400.000 osób ale miliona — bo tyle jest bezrobotnych w Algierii, wszystko to wymaga zasobów materialnych, które można zdobyć zaciągając nowe pożyczki zagraniczne lub decydując się na inflację albo wreszcie drastycznie podwyższając podatki i obniżając zarobki w metropolii. W razie nie otrzymania pożyczek zagranicznych oznacza to obniżenie poważnie już zagrożonej stopy życiowej społeczeństwa francuskiego.

Jak wynika z doniesień brytyjskiego piśma „Economist”, nawet pożyczka zagraniczna, którą podobno Niemcy Zachodnie obiecały Francji w wysokości 400 miliardów franków, uwarunkowana jest dewaluacją franka od 15 do 20 procent. A więc inflacja nawet w razie uzyskania pożyczki.

Artykuł „Le Monde” przewiduje również inną możliwość, mianowicie... nie-możliwość realizacji tego programu.

Brak w tej chwili danych na temat reakcji ludności muzułmańskiej na program polityczny i ekonomiczny rządu francuskiego. Kola oficjalne spodziewają się, że liberalny charakter tego programu przyczyni się do izolacji FLN od większości ludności muzułmańskiej, co z kolei ułatwi pacyfikację, do której zresztą generał Salan przystępuje z dużym rozmachem.

Przed wyborami

Tymczasem trwają obrady, spotkania i dyskusje przygotowujące grunt do nowej kampanii politycznej: wyborów listopadowych, w których wybranych zostanie 460 deputowanych zamiast 544 zasiadających dotąd w Zgromadzeniu Narodowym.

Nowa ustawa wyborcza którą ustalił rząd, po wielu tarciach i dyskusjach

rozstrzygnięta jest przez premiera. Generał de Gaulle ma wybrać jeden z dwóch systemów: albo ordynację przewidującą głosowanie na listy (scrutin des listes), albo ordynację przewidującą głosowanie na poszczególnych kandydatów (scrutin uninominal).

W jednym i drugim wypadku wybory nie będą proporcjonalne tylko większością, to znaczy przejdzie lista lub kandydat, który otrzyma względnie większość głosów w danym okręgu. Każdy okręg będzie liczył około 100.000 uprawnionych do głosowania. Premier ma również zdecydować o mechanizmie drugiej tury wyborczej, która następuje w wypadku gdy żadna lista lub żaden kandydat nie otrzymają większości.

W chwili gdy oddajemy numer do druku sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie przesądzona.

Wszystkie ugrupowania polityczne omawiają sytuację po referendum i ustalają programy działania. W sobotę i niedzielę 4 i 5 października obradował Komitet Centralny Komunistycznej Partii Francji. Sprawozdawca Marcel Servin spojrzał jak to się mówi prawdzie w oczy. Analizując przyczyny sukcesów gen. de Gaulle'a wskazał, że około milion wyborców komunistycznych głosowało TAK. Również wię-

szczość wyborców socjalistów i radykałów nie słuchała tych przywódców, którzy nawoływali do głosowania NIE.

Servin uważa, że demokraci i republikanie, którzy głosowali TAK liczyli się z popularnością generała de Gaulle i popierali go, wierząc, że przeprowadzi on głębokie zmiany społeczne i polityczne. Zdaniem Servina większość Francuzów, którzy głosowali za projektem nowej konstytucji opowiada się za Republiką i za demokracją.

Komuniści szukają powinni drogi do współpracy z tymi demokratami, którzy głosowali TAK.

W rezolucji Komitetu Centralnego KPF przeprowadza się także krytykę akcji terrorystycznej FLN na terenie metropolii. Akcja ta nie służy sprawie głoszonej przez FLN. Komuniści uważają ponadto, że akcja terrorystyczna FLN we Francji stwarza podatny grunt dla wszystkich prowokacji, które mogą być obrócone przeciw partii komunistycznej.

W przeddzień nowej kampanii politycznej na uwagę zasługują też opinie wybitnych publicystów i polityków demokratycznych takich jak np. profesor prawa na Uniwersytecie Paryskim Maurice Duverger, który omawiając całość sytuacji wewnętrznej we Francji, stwierdza:

„Głównym problemem politycznym jest we Francji: tak lub nie w stosunku do faszyzmu. *De Gaulle'm* — jeżeli będzie popierał swobody demokratyczne, przeciw niemu jeśli pozwoli wzrastać zagrożeniu tych swobód. *Wraz z tymi wszyst-*

kimi, kimkolwiek by oni nie byli, cze- *gokolwiek by oni nie robili w przeszłości,* *ale którzy teraz będą pomagać w* *obronie republiki; przeciw tym wszyst-* *kim, którzy by świadomie lub nieświadomie* *pomagali do zniszczenia republiki.* *Jest to jedyna droga postępowania”* — *kończy prof. Duverger.*

W tym gorącym okresie powstała ostatnio nowa partia: „l'Union pour la Nouvelle Republique, składająca się z rozmaitych polityków, deklarujących swoje oddanie w stosunku do gen. de Gaulle'a, wśród których wysuwa się na pierwszy plan osoba obecnego ministra Informacji Jacques Soustelle'a. Komentując to wydarzenie polityczne wiele gazet wyraża pewne obawy i zastrzeżenia. Tak np. „Figaro” stwierdza:

„Można przypuszczać, że tu czy tam jakaś grupa chcąc skorzystać z nastroju zwycięstwa w referendum — przeinaczając je zresztą — jest gotowa do obrony w łonie samego rządu ustawy wyborczej prowadzącej w konsekwencji do powstania jednej tylko partii. To byłaby sprawa poważna. Trudno nam sobie wyobrazić aby ta partia znalazła zwolenników”.

Ambasador Gajewski u premiera de Gaulle'a

Jak podaje agencja AFP premier rządu francuskiego, generał de Gaulle udzielił w dniu 6 października audiencji ambasadorowi polskiemu w Paryżu p. Stanisławowi Gajewskiemu.

...i na świecie

Czy konflikt „dwu Chin” stanie się sprawą czysto wewnętrzną?

Rząd Chińskiej Republiki podał oficjalnie do wiadomości, że zawieszona na przeciąg tygodnia bombardowanie przybrzeżnych wysp Quemoy i Matsu, „w celach czy sto humanitarnych”, aby pozwolić okretem rządu formozańskiego dostarczenie żywności mieszkańcom tych wysp. Rząd pekiński stawia jednakże dwa warunki: aby okręty formozańskie nie były eskortowane przez wojenne okręty amerykańskie, i aby bezpośrednio rokowania zostały podjęte między rządami „dwu Chin”.

Ten ostatni warunek, jak i sama decyzja zawieszenia broni, są szeroko komentowane w stolicach świata, i według ogólnego mniemania wskazują na chęć rządu pekińskiego uregulowania konfliktu drogą rokowań z rządem Ciang-Kai-szeka. Ten punkt widzenia został zresztą podkreślony w wezwaniu ministra obrony Chin, p. Peng Teh Hui, który zwracając się przez radio do mieszkańców wysp przybrzeżnych i Formozy podkreślił fakt, że „ludność Chin Ludowych i Chin nacjonalistycznych stanowi jeden i ten sam naród chiński”, i że „nadejście dzień, kiedy Amerykanie opuszczą wyspy chińskie”.

Konflikt między Pekinem a Formozą — zakończył p. Peng — jest chińska sprawa wewnętrzna, a nie sprawą Chin i Stanów Zjednoczonych, dodając, że ta ostatnia sprawa, „wynikła z okupacji Formozy i cieśniny Tajwańskiej przez Amerykę”, powinna być rozwiązana w toku rokowań chińsko-amerykańskich, jakie toczą się w tej chwili w Warszawie.

Doświadczenia atomowe znów na porządku dziennym

W czwartek ubiegłego tygodnia amerykańskie stacje sejsmograficzne zarejestrowały dwa wybuchy atomowe w okolicy kręgu polarnego na terytorium Związku Radzieckiego. Wiadomość ta wywołała zrazu niedowierzanie, gdyż jak wiadomo ZSRR od sześciu miesięcy zaniechał doświadczeń z bronią atomową, jednakże została wkrótce potwierdzona w Moskwie.

Motywuując decyzję rządu radzieckiego, oficjalna agencja TASS przypomina, że 31-go marca Moskwa postanowiła wstrzymać wszelkie próby atomowe traktując to jako pierwszy krok do rozbrojenia jądrowego, i wezwala dwa inne mocarstwa atomowe — Stany Zjednoczone i Anglię — do pójsicia za jej przykładem. Jednakże apel ten pozostał bezskuteczny i — jak twierdzi TASS — mocarstwa te nie tylko nie zaniechały, ale nawet zwiększyły ilość wybuchów. Na samym terytorium amerykańskim naliczono ich w tym okresie przeszło 40. Mimo to rząd radziecki będzie kontynuował swe wysiłki w celu ostatecznego zaniechania wybuchów.

Ten sam temat został zresztą poruszony w apelu ZSRR do wszystkich członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, wzywając ich do wstrzymania prób nuklearnych, oraz w nocie radzieckiej do rządów Stanów Zjednoczonych i Anglii, proponującej aby w międzynarodowej konferencji

zwołanej w Genewie na 31-go października w sprawie zakazania wybuchów atomowych, wzięli udział ministrowie Spraw Zagranicznych zainteresowanych państw, nie zaś jedynie ambasadorowie.

Propozycja ta, jak dotąd, została przyjęta dość chłodno w Waszyngtonie, gdzie sfery oficjalne zarzucają Moskwie chęć „upolitycznienia” genewskiej konferencji, jednakże Londyn poważnie bierze ją pod uwagę, zaś jeden z przywódców socjalistycznej Partii Pracy, Bevan, oświadczył, że „Anglia zawiesi natychmiast doświadczenia atomowe, jeśli Partia Pracy obejmie władzę”.

Poważne rozruchy na Cyprze...

Od kilku dni na wyspie Cypr odbywają się znowu masowe demonstracje antybrytyjskie na znak protestu przeciwko wprowadzeniu w życie tak zwanego „planu Macmillana”, który zmierza do podziału wyspy między Grecję i Turcję z chwilowym zachowaniem okupacji brytyjskiej.

W wielu miejscowości dochodzi do krwawych starć między ludnością a siłami brytyjskimi. Te ostatnie przedsięwzięły szereg środków represyjnych po zabójstwie na ulicy Nikozji dwu obywateli brytyjskich, jednakże w kotlach cypryjskich twierdzą, że zabójstwo to nie było dziełem ruchu oporu, lecz raczej prowokacją ze strony angielskiej.

Jak dotąd, w toku rozruchów trzech Cypriotów zostało zabitych, około trzystu rannych i przeszło tysiąc aresztowanych.

Wydarzenia na Cyprze mogą odbić się na arenie międzynarodowej. W tej chwili, sekretarz generalny Paktu Atlantyckiego (OTAN) p. Spaak stara się doprowadzić do kompromisu w sprawie Cypru między rządami Anglii, Grecji i Turcji — członkami OTAN'u. Jednakże, jak donoszą z Aten, w razie niepowodzenia tej akcji, rząd grecki bierze pod uwagę możliwość ograniczenia swej działalności w łonie OTAN'u, np. niebrania udziału w konferencjach, jak również i manewrach wojskowych.

Ze swej strony, grecka Konfederacja Pracy i wszystkie organizacje zawodowe i robotnicze w ogłoszonej proklamacji, zapewnijają ludność Cypru o swej solidarności z jej walką o wolność, zaś arcybiskup Cypru, Makarios nawołuje Cypriotów do okazywania władzom brytyjskim „zaciętego oporu”.

...i w Libanie

Na ulicach Bejrutu znowu powstały barykady i wybuchy walki, jednakże tym razem rolę się zmieniły: ruch przeciw-rządowy prowadzony jest przez tych, którzy w lipcu i sierpniu stali w obronie władz legalnych to jest przez członków tzw. falangi libańskiej, zwolenników byłego prezydenta Chamuna, który, jak wiadomo, musiał ustąpić pod naciskiem większości ludności libańskiej.

Falangści napadają na gmachy rządowe i wojskowe, starając się stworzyć napiętą sytuację, zmusić rząd prezydenta Karame do przyjęcia jako ministrów przed stawicieli ich ruchu i do orientowania się

na mocarstwa zachodnie.

Większość prasy libańskiej ostro potępia sprawców rozruchów i zarzuca między innymi ambasadorowi Stanów Zjednoczonych pośrednictwo między rządem a falangistami, a więc interwencję w sprawę Libanu.

Rok lotów międzyplanetarnych

Rok temu świat ze zdumieniem dowiedział się o wyrzuceniu w przestrzeń pierwszego sztucznego satelity, radzieckiego Sputnika. Dziś w przestrzeni międzyplanetarnej krąży już kilka sztucznych ciał niebieskich, zbudowanych przez uczonych ZSRR i Ameryki, które przyniosły nauce szereg doniosłych odkryć z dziedziny badań nad wyższymi warstwami atmosfery.

Z okazji rocznicy, profesor radziecki Sedow, uważany za „ojca” pierwszego „dziecka-księżycza”, zapowiedział, że w najbliższej przyszłości prawdziwe „latające laboratoria” będą wysyłane w przestrzeń. Wyposażone w skomplikowaną automatyczną aparaturę radiową i telewizyjną, będą one krążyły wokół Księżycza, Marsa i Wenus i dostarczały danych o tych planetach.

Ze strony amerykańskiej zapowiadają również nową „wyprawę na Księżyc” jeszcze w miesiącu październiku.

Wreszcie, według radzieckiego profesora Dobronrawowa, wkrótce można spodziewać się nowych zwycięstw człowieka w tej dziedzinie: piloci i uczeni będą niezadługo mogli wznosić się na Sputnikach w przestrzeń kosmiczną i powracać na Ziemię.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

BIURO PODRÓŻY

Licence no 419

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix.

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów

Załatwa wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIA

OGŁOSZENIE

POSZUKUJĘ W POLSCE, w Warszawie lub Krakowie, rodzinę, która mogłaby za wynagrodzeniem przyjąć **rodaczkę z Francji** na okres 4 lub 6 tygodni. Pisać pod adresem: Pani KISZWIK, 16, rue Coquel, Bruay-en-Artois (P.-de-C.).

PROSTO Z POLSKI

◆ Amerykański filmowiec szuka bohaterów swego filmu z oblężonej Warszawy w 1939 roku

W Warszawie przebywa obecnie p. Julien Bryan, amerykański filmowiec. Dziewiętnaście lat temu, w oblężonym mieście, p. Bryan był jedynym zagranicznym operatorem filmowym. Przedostał się on do Warszawy 7 września 1939, razem z mieszkańcami przeżywał chwile głodu, lęku, nadziei... 21 września udaje mu się wyjechać z Warszawy wraz z grupą zagranicznych dyplomatów. 7 października dociera do Nowego Jorku. Jego dorobek — to półtora tysiąca metrów taśmy nakręconej w Warszawie; natychmiast też powstaje film o bohaterskim mieście.

W pierwszych miesiącach wojny film ten w obu Amerykach obejrzało ponad 60 milionów widzów.

Pan Bryan obecnie pracuje dla amerykańskiej telewizji. I oto znów jest w Warszawie. Pragnąłby czegoś dowiedzieć się o dalszych losach osób, które często przypadkowo, stały się bohaterami jego filmu. Co się z nimi dzieło w ciągu tych niełatwych lat, jak żyją obecnie w odbudowanej Warszawie — oto temat filmu, którego p. Bryan chciałby być twórcą. Sprawa niełatwa — gdy się nie zna nazwisk, ani adresów. P. Bryanowi dopomaga warszawski „Express Wieczorny”. Pismo to publikuje zdjęcia — wstrząsające dokumenty z dni oblężenia i zwraca się z apelem do czytelników, by natychmiast napisali do redakcji, jeśli na zdjęciach tych rozpoznają siebie, swoich bliskich lub znajomych...

◆ W Polsce obowiązuje zimowy czas

Kto spędzał wakacje w Polsce — ten wie, że na granicy polskiej trzeba było przesunąć wskazówki zegara: cofnąć je o godzinę.

Tak zwany czas letni przyniósł Polsce znaczne korzyści gospodarcze. Przede wszystkim korzystano o godzinę krócej ze światła elektrycznego przez co uzyskano około 140 milionów kilowatów oszczędności energii — i około 170.000 ton węgla.

Polacy zaoszczędzili także prawie milion żarówek o mocy 100 w. Obecnie od 27 września znów obowiązuje czas zimowy. A więc nie przesuwamy zegarków na granicy!

◆ Wizyta francuskich lekarzy

Współpraca między lekarzami Francji i Polski datuje się od dawna. Polscy lekarze od wielu lat utrzymują bliskie kontakty z kolegami francuskimi, korzystając z ich doświadczeń i wzajemnie dzieląc się swymi doświadczeniami. W latach międzywojennych współpraca taka znajdowała specjalny wyraz w organizowaniu kongresów medycyny polsko-francuskiej w roku 1921, 1925 i 1930. Ostatnio dzięki działalności Komitetu Medycyny Polsko-Francuskiej doszło do wizyty grupy wybitnych specjalistów francuskich w Polsce.

Na zaproszenie Komitetu oraz Polskiego Towarzystwa Lekarskiego przybyli do Polski: prof. dr L. Justin-Besancon z żoną, prof. dr C. Lian z żoną, prof. dr E. Auja-leu, prof. dr P.P. Ravault, prof. dr A. Fournay, prof. dr R. Garcin i dr L. Hufnagel.

Są to wypróbowani przyjaciele

Polski. Prof. Besancon otrzymał jeszcze przed wojną wysokie odznaczenie polskie — Krzyż Komandorski Orderu Polonia Restituta. Jest on wybitnym specjalistą chorób wewnętrznych, członkiem francuskiej Akademii Medycyny. Dr Hufnagel — odznaczony krzyżem oficerskim Polski Odrodzonej ogromnie przyczynił się do zacieśnienia współpracy między obu krajami. Prof. Lian to wybitny kardiolog, prof. Ravault — światowej sławy reumatolog, serdeczny przyjaciel znakomitego (zmarłego niedawno) polskiego internisty prof. Semerau-Siemianowskiego. Prof. Garcin i Fournay są neurologami, prof. Auja-leu zajmuje stanowisko dyrektora departamentu we francuskim ministerstwie zdrowia.

Goście wzięli udział w zorganizowanym w Warszawie Tygodniu Medycyny Polsko-Francuskiej, wygłosili dziesięć odczytów naukowych dla lekarzy, dzieląc się swymi doświadczeniami i spostrzeżeniami. Przeprowadzili również wiele rozmów, zwiedzili wiele klinik. Kilku z nich udało się następnie do Krakowa, gdzie również wygłosili odczyty dla lekarzy, zwiedzili tamtejsze kliniki i nawiązali wiele serdecznych kontaktów.

Należy dodać, że w Paryżu istnieje Komitet francuski współpracy medycznej z Polską, gdzie wielkim przyjacielem Polaków jest dziekan wydziału lekarskiego prof. Leon Binet oraz znany uczonec prof. Monod.

◆ Zakończenie polsko-francuskich rokowań

W Warszawie zakończyły się rokowania między delegacją rządu polskiego i francuskiego w sprawach zabezpieczenia społecznego. W wyniku rokowań, które trwały sześć dni, został podpisany protokół rozstrzygający wiele kwestii i trudności związanych z wykonywaniem konwencji generalnej o zabezpieczeniu społecznym, zawartej między Polską i Francją w 1948 roku.

Uzgodniono również zawarcie kilku porozumień dodatkowych, regulujących sprawę świadczeń dodatkowych poza ubezpieczeniem społecznym dla pracowników polskich zamieszkających w Polsce i we Francji. Do szerszego omówienia tych problemów powrócimy na łamach „Tygodnika”.

Rozmowy — jak głosi komunikat — miały charakter bardzo rzeczowy i toczyły się w atmosferze wzajemnej życzliwości.

◆ Mniej rzekomych choroch w zakładach pracy

Najlepszy, jak wiadomo, sposób na uzyskanie paru dni zwolnienia z pracy — to zaświadczenie

lekarzkie. Niejeden lekarz, przymrużywszy oko — dawał pacjentom po parę dni zwolnienia. W sumie było to dla gospodarki krajowej poważne obciążenie. W ubiegłym roku przeprowadzono liczne kontrole u osób przebywających na zwolnieniach lekarskich. Kontrole te wpłynęły na spadek tak zwanej absencji chorobowej.

Ogółem na 100 ubezpieczonych przypadało miesięcznie w pierwszych sześciu miesiącach bieżącego roku 78,7 dni zasiłków chorobowych, gdy w analogicznym okresie 1957 roku liczba ta wynosiła 86,3.

◆ Samotny łos przywędrował na ulice Szczecina

Pracownicy Zarządu Zieleni Miejskiej w Szczecinie zauważyli w Parku Kasprowicza waleśającego się łosia.

Przypuszcza się, że łos ten przywędrował do Szczecina z Puszczy Wkrzańskiej.

◆ Eksport węgla w 1958

Trudności zbytu, jakie mają obecnie wszyscy wielcy producenci węgla na świecie nie omiły oczywiście i Polski. Na razie jednak mimo ostrej konkurencji, udaje się Polsce sprzedawać bardzo poważne ilości. Przewiduje się, że eksport węgla przekroczy w tym roku w sumie 16 milionów 200 tysięcy ton, będzie więc wyższy niż w roku ubiegłym. Z ilości tej 7.500.000 ton kupują kraje socjalistyczne, a około 8.700.000 ton państwa zachodnie. Największymi odbiorcami polskiego węgla są obecnie: Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja, Finlandia, Austria, Dania i NRF. Poważne ilości zakupiły także Argentyna, Włochy oraz Szwecja. Zakupy francuskie były natomiast mniejsze niż w latach poprzednich. Zyskano jednak nowe rynki zbytu, między innymi w Egipcie, Grecji i Pakistanie. Na uwagę zasługuje także fakt, że z coraz większą liczbą odbiorców zawiera obecnie Polska umowy wieloletnie. Ostatnio podpisano między innymi pięcioletni kontrakt na dostawy węgla dla kolei austriackich oraz trzyletni takj kontrakt z kolejami argentyńskimi.

◆ Kupujemy na raty

System sprzedaży ratalnej jest w Polsce dobrze rozwinięty. Sprzedaż ta obejmuje szeroki asortyment towarów. Między innymi na raty sprzedawana jest odzież męska, damska i dziecienna, meble, instrumenty, muzyczne, sprzęt sportowy i turystyczny (kajak, żaglówki, namioty), dzieła sztuki, gobeliny, kilimy, narzutny itp. Oczywiście chodzi tu o towary droższe, których cena wynosi co najmniej 900-1.000 zł. W tym roku obroty w sprzedaży ratalnej przekroczą zapewne kwotę 2 miliardów złotych. Oznacza to, iż ta forma zakupów, doko-

nywanych przez ludność, rozwija się (Dla przykładu: w r. 1955 zakupiono na raty towarów za 1 miliard zł.). Ostatnio powołano nawet w Warszawie specjalne przedsiębiorstwo pod nazwą „Obsługa Sprzedaży Ratalnej”. Jego agenci poza popularyzacją tej sprzedaży będą pomagali klientom przy dokonywaniu formalności związanych z kupnem.

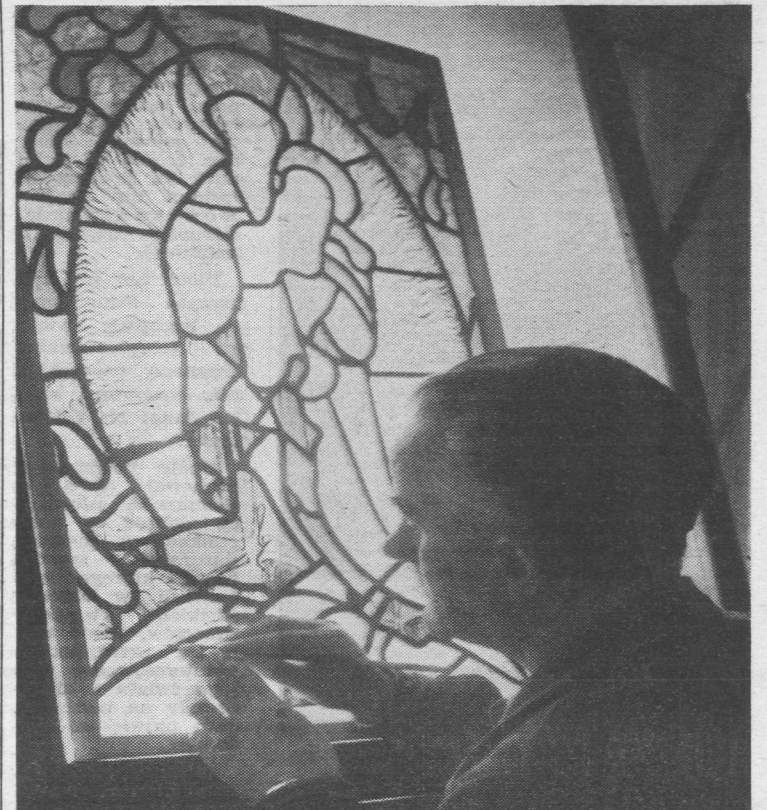
W RZESZOWSKIM

W ostatnich czasach odkryto nowe złoża gazu ziemnego w rejonie Lubaczowa. Badania prze-

prowadzone m. in. na podstawie 10 odwierconych dotychczas otworów wykazały, że nowe polskie zagłębie zawiera około 4,5 miliarda metrów sześciennych gazu.

Na Rzeszowszczyźnie rozmnożyły się rysie, czyniąc duże spustoszenie wśród zwierzyny leśnej. Dziesiątkują one sarny i zajęce. Dotychczas rysie znajdowały się pod ochroną, jednak podczas nadchodzącej zimy do odstrzału przewidziano na terenie woj. rzeszowskiego 80 sztuk rysi.

WITRAŻE z XIII i z... XX WIEKU



Mgr. Kwiatkowski oczyszcza witraż.

W 1952 roku rozpoczęto pierwsze prace nad konserwacją witraży średniowiecznych w pracowni konserwacji zabytków przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dziś specjaliści toruńscy posiadają cenne osiągnięcia w dziedzinie konserwacji XIII i XIV-wiecznych zabytków, zniszczonych przez wielowiekowe działanie korozji. Mgr Edward Kwiatkowski przy współpracy mgr chemii Wiesława Domasławskiego opracował nową metodę konserwacji. Zastosował on przy zabezpieczeniu witraży, w miejsce dotychczas używanego kwasu azotowego, który konserwując szkło niszczył wzory i barwy witraży — polimetaksylen metylu, tworzywo sztuczne, doskonale zabezpieczające zabytki. Tutaj zastosowano po raz pierwszy w historii witrażownictwa łączenie rozbitych szkielek sztucznymi żywicami na styk, eliminując starą metodę spajania popękanych witraży za pomocą ra-

mek ołowianych, łączenia te są odporne na korozję i wpływy atmosferyczne i nie zniekształcają malowidła i rysunku. Takimi metodami postugiwano się już przy konserwacji witraży z kościołów w Toruniu, Krakowie, Włocławku i Chełmie. Rozpoczęto również prace konserwatorskie nad witrażami częściowo uratowanymi z zamku malborskiego, a które Niemcy opuszczając Malbork wyjęli z okien katedry, by wywieźć w głąb kraju.

Wielu przewodników w Polsce popełnia błąd podając, że centralny i największy witraż w bazylice św. Jana w Toruniu pochodzi z XIV wieku. Witraż ten natomiast pochodzi z... XX wieku. Został on zaprojektowany i wykonany jako praca dyplomowa mgr Edwarda Kwiatkowskiego. Witraż składa się z 40 kwater posiadających 20 kompozycji figuralnych i 20 ornamentów zróżnicowanych w każdym polu. Istnieją pola składające się z przeszło 400 kawalków różnokolorowego szkła. Jednocześnie w maswerku umieszczono fragmenty pierwotnego witrażu z połowy XIII wieku, które zachowały się i zostały, a obecnie zajmują zaledwie 3 procent dzieła. Przy opracowywaniu witraża mgr Kwiatkowski zachował styl, kompozycję, kolory i rozczłonkowanie jak również skalę średniowiecznego witraża. Dzieło to posiada 13 metrów wysokości i 4 metry szerokości. Zastosowano 5 zasadniczych kolorów: czerwień, błękit, zielony, żółty i fioleć bezbarwny i z najróżniejszymi odcieniami. Niezwykle piękny w kolorze, motywach i rysunku witraż jest największą pracą w Polsce XX wieku zrealizowaną całkowicie przez jednego człowieka w przeciągu 2 lat.

J. BARANOWSKI



— Dlaczego nie zaczynamy?
— Bo przewodniczący stoi w kolejce po twarożek na kolację.

NOTATKI MARIII CURIE

SĄ JESZCZE DZIŚ

RADIOAKTYWNE

KILKADZIESIAT lat początku dwudziestego wieku, to okres w historii ludzkości, który będzie zapewne uważany za początek nowej ery, a dziejopisarze gdzieś w roku dwu- czy trzystysięcznym będą określali odkrycie

na, na ogół milcząca. W latach swojej sławy była nazywana „la grande silencieuse”. W wyrazie jej twarzy było zamyślenie i mimo pogodnego usposobienia przebiegała przez nie smutek. Smutek ten był może był objawem zamknięcia się w sobie, głębokiego przeżywania, wrażliwego serca, głęboko współczującego z niedolą bliźniego i przebytej w młodości twardej szkoły życia. Być może też smutek miał swe źródło w tęsknocie za krajem, w którym nie mogła wówczas znaleźć warunków do pracy naukowej.

Piotr zaś był typowym Francuzem — ruchliwy, żywego temperamentu, wesołego usposobienia, rozmowny, często śmiał się i żartował.

Oboje małżonków cechowała wielka skromność, ujmująca dobroć w stosunkach z ludźmi, naturalny sposób bycia, którego nie zmienili w okresie wielkich swoich sukcesów, kiedy stali się przedmiotem zainteresowania całego świata i kiedy zaczęły na nich spadać największe zaszczyty.

W ślady genialnej matki i ojca wstąpiła ich córka Irena. Imiona Ireny Curie i jej męża Fryderyka Joliot zapisane są w historii nauki złotymi zgłoskami. Oni to opierając się na odkryciach Marii i Piotra, odkryli sztuczną promieniotwórczość i udowodnili przemianę promieniotwórczą pierwiastków.

„Maria Curie była świadkiem naszych poszukiwań — pisał Fryderyk Joliot. — I'igdy nie zapomnę wielkiej radości, która ją ogarnęła, gdy Irena i ja pokazaliśmy jej pierwszy sztuczny pierwiastek promieniotwórczy w małej szklanej próbówce. Widzę jeszcze ją biorącą w swe palce — już spa-

lone przez rad— tę małą próbkę ze sztucznym radiopierwiastkiem o słabej aktywności. Aby sprawdzić to, co jej powiedzieliśmy, zbliżyła ją do licznika Geigera-Mullera i usłyszała „tik-tik” aparatu. To była niewątpliwie ostatnia wielka radość w jej życiu. Kilka miesięcy później Maria Curie zmarła na białaczkę”.

Wielka uczona zapłaciła życiem

Wielka uczona zapłaciła życiem za wydarzenie przyrodzie jednej z największych tajemnic. Nie wiedziała jeszcze wówczas, że odkryta przez nią promieniotwórczość potrafi niszczyć i zabijać żywe organizmy. Nie stosowała więc nawet setnej części tych ostrożności, które stosują dziś wszyscy mający do czynienia z radem.

„Badałem niedawno dokumenty Piotra i Marii — pisał Fryderyk Joliot — jeszcze z okresu odkrycia radu, aby przekazać je na wystawę. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że nie powinienem dotykać kartek palcami, gdyż mogły one jeszcze nosić ślady radu. Zaczęłem mierzyć radioaktywność kartek. Okazały się one znacznie bardziej radioaktywne, niż sobie wyobrażałem. Odczułem żywe wzruszenie, gdyż to, co wykazywały aparaty, było promieniotwórczym radem, wykrytego przez Marię i Piotra. Na kartkach poza licznymi plamami odnalazłem odcisk kciuka, zanieczyszony radem. Czy to był palec Piotra czy Marii? Jedna z kartek zawierała 0,3 mikrograma radu, co było ilością znaczną. Wskazywało to, że stoły, papiery oraz palce badaczy zostały zakażone przez sole radu, którymi manipulowali. Nie ulega wątpliwości, że zostali wówczas silnie napromieniowani”.

Odkrycie sztucznej radioaktywności w 1932 r. spowodowało dalsze, wielkie kroki na drodze postępu nauki.

Dalej przyszły epokowe odkrycia energii atomowej i wyzyskanie jej do celów technicznych. W 1942 r. uruchomiono pierwszy reaktor atomowy, w trzy lata później ludzkość przeżyła koszmarny wstrząs wskutek wybuchu bomb atomowych. Wielcy uczeni nie do takiego zastosowania energii atomowej dążyli — pracowali przecież dla dobra ludzkości...



Maria Curie-Skłodowska z córką Ireną na wycieczce w Tatrach.

ŁODZIĄ RATUNKOWĄ PRZEZ ATLANTYK

ROZBITKOWIE « NA NIBY »

DWOCH marynarzy Polskich Linii Oceanicznych, 21-letni Jerzy Tarasiewicz i 22-letni Janusz Misiewicz, próbują przepłynąć Ocean Atlantycki na małej łodzi ratunkowej. Odważni młodzieńcy wypłynęli z Gdyni kierując się do duńskiego portu Christiansen, gdzie spotkała ich pierwsza gwałtowna burza. Po przepłynięciu cieśnin duńskich wzięli kierunek na Ostendę i Dunkierkę. Zanim jednak w piątek 26 września przybili do tego portu i wyszli — przemoknięci i przeziębieni do szpiku kości — na nabrzeże Risban, przeżyli szereg dni zaciętej walki z nieubłaganim morzem. Pomiędzy Bruinisse a Ostendą wydawało się, że nastąpi tragiczny koniec wyprawy. Potężne fale zalewały młodych śmiałków tonami wody i rzucały „Chatka Puchatków” jak lupiną orzechą. Jedynymi narzędziami ratunku, jakie mieli do dyspozycji nasi marynarze, była mała ręczna pompa do wyrzucania wody za burtę i — wiadomo.

Przepłynięcie Atlantyku łodzią ratunkową będzie drugim, po doktorze Bombard, wyczynem tego rodzaju, nic więc dziwnego, że

prasa światowa śledzi z wielkim zainteresowaniem przebieg podróży tych „dobrowolnych rozbitków”. Dalsza ich trasa biegnie w kierunku wybrzeża portugalskiego (zatrzymają się najprawdopodobniej gdzieś w okolicach Lizbony), dalej w kierunku Madery i wysp Kanaryjskich, następnie na Martynikę. Jeśli realizacja powziętego planu nie dozna większych zmian, „Chatka Puchatków” dobieje do Martyniki przy końcu listopada. Stamtąd ostatni odcinek prowadzi do Nowego Orleanu w Stanach Zjednoczonych, skąd powróć do kraju nastąpi już na pokładzie jednego z polskich okrętów.

Myśl wyprawy przez Atlantyk w warunkach rozbitków wysunął kapitan polskiego statku transatlantyckiego „Batory”, p. Meissner. Bohater ostatniej wojny, b. dowódca jednostki „Warszawa”, która dokonywała brawurowych ekspedycji zaopatrując w żywność wojska alianckie pod Tobrukiem, pasjonuje się badaniami fizjologicznymi doktora Bombard i pragnie sprawdzić wyniki jego badań.

Tarasiewicz i Misiewicz weszli na swą szalupę z 90 dolarami w kieszeni. Zapas konserw, który wynosił 105 kg w momencie odjazdu w drodze do Dunkierki zmalał do 70 kg. Zapas wody wynosi 200 litrów. I to wszystko na cztery miesiące. Dopełnienie zapasów ma nastąpić w trakcie podróży. „rozbitkowie” liczą na przypadkowe spotkania na trasie. Niestety, jak się okazało niedawno, statek Polskich Linii Oceanicznych „Generał Sikorski”, którego spotkanie spodziewali się nasi marynarze, odbywa podróż z dużym opóźnieniem. Trzeba będzie więc szukać innych możliwości zaopatrzenia po drodze.

Również i wyposażenie łodzi w przyrządy nawigacyjne jest bardzo skromne: busola, sekstans i mapy.

Przyłączając się do całej prasy, która moralnie towarzyszy śmiałym marynarzom, przede wszystkim do „Sztandaru Młodych”, który patronuje wyprawie życzymy „Chatce Puchatków” szczęśliwych wiatrów.

A o przebiegu podróży napiszemy bezzwłocznie, gdy tylko nowe wieści nadejdą.

D.



Irena i Fryderyk Joliot-Curie podczas swej wizyty w Polsce w 1936 roku.

promieniotwórczości i energii atomowej za przełomowe. A pisząc o tym przełomie, będą z podziwem określali nazwiska genialnych uczonych, szczególnie zaś jednej ich rodziny, która aż w dwóch pokoleniach dała ludzkości wspinała zdobywcę.

Rodzina ta, to najpierw małżonkowie Maria Skłodowska i Piotr Curie, a następnie ich córka Irena Curie i Fryderyk Joliot.

Maria Skłodowska, pracując u boku swego męża, w oparciu o odkrycia Henri Becquerela stwierdziła, że atomy uranu są promieniotwórcze i nadała temu zjawisku nazwę promieniotwórczości (radioaktywności). Wkrótce odkryła, jak wiadomo, promieniotwórczość toru, a w r. 1898 nowy pierwiastek radioaktywny, który nazwała polonem na cześć swego ojczystego kraju. Następnym jej sukcesem było odkrycie (wspólnie z francuskim uczonym Belmontem) radu.

Prace Marii i jej małżonka początkowo nie wywołały większego wrażenia, ale już w ciągu paru następnych lat nauka zaczęła zwracać na promieniotwórczość wielką uwagę. W r. 1903 przyszła Nagroda Nobla, którą małżonkowie Curie otrzymali wspólnie z Henri Becquerelem.

Powstał nowy dział nauki, wielu badaczy przystąpiło z zapałem do badania tajemnic atomu. Przed nauką zaczęły zarysowywać się niezwykle perspektywy.

W pracy swojej ani Maria ani Piotr nie ustawiali na chwilę.

Nie zrażały ich trudności finansowe, złe warunki pracy w mrocznej i zimnej szopie, czy małostkowe intrzygi i zawiści. Pracowali wspólnie nad wybranym zagadnieniem, nieraz różnili się między sobą w poglądach, dyskutowali, ale zawsze w atmosferze dążenia do jednego celu.

„La grande silencieuse”

Różne też mieli usposobienia. Maria była poważna, małomów-



Maria i Piotr Curie z córką Ireną.

O WARSZAWIE PIÓREM I PĘDZLEM



Warszawa. — Rynek Starego Miasta.

KARTKI pocztowe, które wysyłają do różnych zakątków świata turyści zwiedzający Warszawę, często są ozdobione rysunkami, lub kolorowymi akwarelami Tadeusza Cieślewskiego. Ten artysta, zmarły w Warszawie

przed dwoma laty jako 86-letni staruszek, pozostawił bogaty dorobek, którego znaczną część stanowią utrwalone ołówkiem lub pędzlem wizerunki ukochanej przez niego Warszawy. Był miłośnikiem przede wszystkim starej, zabytkowej części rodzinnego miasta. Miłość tę przekazał swemu synowi, który jest także artystą, twórcą znakomitych drzeworytów.

Ostatnio nakładem wydawnictwa „Arkady” ukazała się księga-

album, zatytułowana „Stara Warszawa w rysunkach Tadeusza Cieślewskiego”. We wstępie do tej książki pisze Juliusz W. Gomulicki, że jest to „uczuciowy i artystyczny testament starego malarza, który zdążył w nim jeszcze zanotować to wszystko, co wydało mu się najpiękniejszym i najistotniejszym w obrazie ukochanego miasta, a zwłaszcza w obrazie jego dzielnicy zabytkowej”. Autor wstępu jest synem znanego pisarza Wiktora Gomulickiego, wielkiego miłośnika starej Warszawy, której urodę słał w wierszach, powieściach i gawędach historycznych.

Serdeczny, uczuciowy stosunek do przeszłości miasta cechuje dziś bardzo wielu warszawiaków. Wyrazem tego jest między innymi fakt, że książki o Warszawie, a zwłaszcza historyczne, cieszą się ogromnym powodzeniem i — zdaniem księgarzy — należą do tych, które najszybciej znikają, rozkupywane w ciągu paru dni. To zainteresowanie społeczeństwa dawnymi i niedawnymi dziejami stolicy pobudza twórczość pisarzy. Pojawiają się coraz to nowe wiersze, pamiętniki-wspomnienia, powieści, opisujące różne okresy z przeszłości tego miasta, dźwig-

niętego z gruzów wysiłkiem całego narodu.

Serię wspomnień warszawskich wzbogaciła niedawno książka „Jeszcze o Warszawie”, która ukazała się w wydawnictwie „Iskry”. Są to gawędy dziewięciu przedstawicieli świata literackiego i artystycznego, wspominających Warszawę lat międzywojennych, zwłaszcza środowisko „cyganerii”, której życie skupiało się wówczas w kawiarni „Ziemianiskiej” przy ulicy Mazowieckiej. Niektóre z tych gawęd, pisane z wielką werwą, są nad wyraz zabawne i dowcipne. Typowo warszawskim humorem są przesiąknięte opowiadania Wiecha, Zaruby, Minkiewicza. Każdą z tych uroczych gawęd ilustrował inny plastyk, ozdabiając ją zabawnymi rysunkami. W poważniejszym tonie są utrzymane wspomnienia słynnej skrzypaczki Eugenii Umińskiej, artysty-malarza Antoniego Uniechowskiego, pisarza Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Zajmujące są wspomnienia karykaturzysty Jotesa (Jerzego Szwejce-
ra), który dowcipnie pisze o swych „polowaniach” na interesujące twarze. W sumie — książka wesoła, żywa, zabawna i tak zajmująca, że trudno się od niej oderwać. **Rozalia Włodarska**

Antologia poezji polskiej — po francusku Rozmowa z p. Durocher-Kamińskim

Do Warszawy przybył z Paryża znany pisarz i wydawca francuski p. Durocher-Kamiński. Przedstawiciel naszej redakcji zwrócił się do niego z prośbą o rozmowę. Oto jej przebieg.

— O ile mi wiadomo, przybył pan do Warszawy nosząc się z zamiarem wydania „Antologii poezji polskiej” po francusku.

— Półtora roku temu spotkałem w Paryżu poetę polskiego, p. Anatola Sterna. Przedstawiłem mu mój projekt i możliwości jego realizacji. Doszliśmy do porozumienia.

Obecnie nad przygotowaniem „Antologii” pracują poeta Anatol Stern, profesor Kazimierz Wyka i ja. Dokonałmy już wyboru kilkudziesięciu poetów polskich, których dzieła znajdują się w „Antologii”. Niektóre utwory są już w tłumaczeniu. Czytelnicy będą musieli poczekać jeszcze kilka miesięcy, nim wydawnictwo „Caracteres” wypuści „Antologię” na rynek księgarski.

— Czy ma pan jakies dalsze plany wydawnicze związane z Polską?

— Uważam, że literatura polska, zwłaszcza jej utwory klasyczne z 19-go i 20-go wieku, zawierają wiele wartości ogólnoludzkich i są doskonałe w formie. To stanowi podstawę, na której można oprzeć jej popularność również we Francji. Myślę więc o wydaniu po francusku dzieł całego szeregu wybitnych polskich pisarzy.

— Znam z roku 1937-1938 zbiory pana polskich utworów, wydane

pod tytułami: „Przeciw” i „Pieśni barbarzyńcy”. To są sprawy zupełnie osobiste, ale czy nie mógłby pan opowiedzieć, jak doszło do tego, że stał się pan pisarzem francuskim, a nie polskim?

— Zdecydowała o tym wojna. Rozpocząłem ją w Gdyni od walki w oddziałach „Czerwonych Kosynierów”. Potem zeszedł na przeżyłem w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: Stutthofie, Sachsenhausen, Mauthausen, Gusen... Ciekawość świata zapędziła mnie po wyzwoleniu aż do Francji. Z początku było ciężko. Od polskiej emigracji politycznej oddzielały mnie lewicowe poglądy. Przyglądnąłem więc do Francuzów. Osiem lat nie słyszałem i nie napisałem polskiego słowa... A w 1949 roku opublikowałem pod przybranym nazwiskiem, Bruno Durocher — pierwsze utwory francuskie

— Poza pisarstwem zajmuje się pan również działalnością wydawniczą?

— Tak. Uruchomiłem wydawnictwo książkowe pod nazwą „Caracteres”, w którym znalazło zatrudnienie trzydzieści kilka osób. Początkowo miało ono charakter wydawnictwa poetyckiego i artystycznego, obecnie zacząłem wydawać również powieści.

— Sądząc z tego, co pan mówi, jest pan zupełnie dobrze urządzony we Francji. Słyszałem jednakże, że zamierza pan znaczną część swego czasu spędzać w Polsce.

— To jest bardzo trudna sprawa. Wydawało mi się, że na zawsze pozostanę pisarzem tylko francuskim. Tymczasem od dwóch mniej więcej lat ta pewność zachwiała się we mnie. Po prostu zateknąłem do Polski. Zacząłem szukać kontaktów z Polakami. W czasopiśmie literackim „Hautes Feuilles”, które wydaję, zacząłem drukować utwory pisarzy polskich. Przyszła mi myśl o popularyzacji literatury polskiej we Francji.

— Ale do tego rzecz się nie sprowadza. Tęsknota za krajem skonkretyzowała się w pragnieniu polskiego słowa nie tylko czytane, lecz własnego, wypowiedzianego nowe, nieznanne dotąd uczucie. Jestem Polakiem, choć stałem się pisarzem francuskim — najbardziej bym pragnął znów pisać po polsku. Rozmawiał: **T. Płużański**

FILM

« BOGINI »

„La Deesse”, film, który za swe wyjątkowe zalety zdobył nagrodę w Brukseli, jest historią życia kobiet. Film ukazuje nam dzieje bohaterki od najwcześniejszego dzieciństwa aż do momentu jej śmierci, na tle wstrząsających obrazów życia społeczeństwa amerykańskiego.

W chwili, gdy rozpoczyna się film, młoda wdowa, matka Emilii (Lloyd Bridges), dawnego mistrza boksu, daje się poznać początkowo w roli drugoplanowej, ale szybko staje się wielką gwiazdą Hollywood'u. Małżeństwo z Dutchem Seymourem — podobnie jak i pierwszy związek — okazuje się efemeryczne — zerwanie następuje bardzo szybko. Oto drugi akt. Rita Shawn — wielka gwiazda Hollywood, mieszkająca w pięknej luksusowej willi, urządza coctails, przyjmuje gości. Czy jest szczęśli-

wa? Czy może zapomnieć o dziecku? Czy odnajdzie sens życia? Oto pytania, na które film odpowiada.

„La Deesse” to świetny film, który zawdzięcza bardzo wiele przede wszystkim autorowi scenariusza, Paddy Chayefsky. Aktorzy są znakomici: Kim Stanley, Betty Lou Holland, Lloyd Bridges, Steve Hill dają pełnię życia interpretowanym przez siebie postaciom. Reżyser John Cromwell uczynił z historii Emilii-Anny jeden z najbardziej wstrząsających filmów.

Kim Stanley i Steve Hill w scenie z filmu „Bogini”.

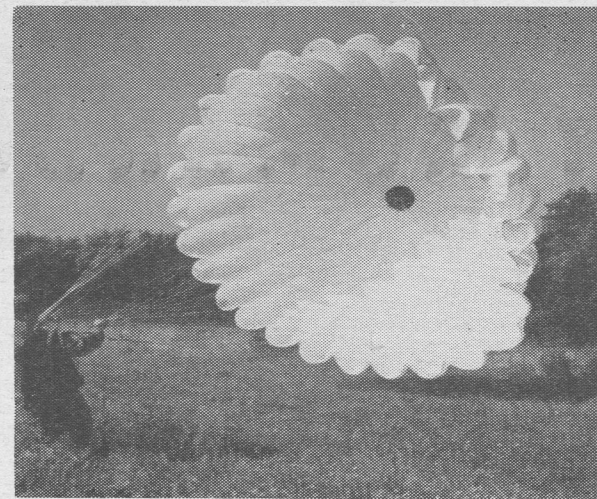


Kim Stanley i Steve Hill w scenie z filmu „Bogini”.

(Foto: E. KUPIECKI)



Żołnierze wojsk powietrzno-desantowych ćwiczą. Jak widać na zdjęciu każdy z nich „chodzi” inaczej, ponieważ istnieje aż kilkanaście sposobów poruszania się po linach.



W chwilę po lądowaniu.



Spadochrony założone. Broń zabezpieczona. Oddział maszeruje do samolotu transportowego.



Stado owiec jest niekiedy przeszkodą nie do pokonania nawet dla żołnierzy, którzy bez trudu potrafią skakać z wysokości kilkuset metrów. A owiec w Bieszczadach jest dużo...

POLSCY KOMANDOSI

Wojsko Polskie 12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino, obchodzi każdego roku swoje święto. Tegoroczne obchody są bardziej uroczyste, niż zazwyczaj, gdyż jest to rocznica „okrągła” — równo piętnaście lat...

W związku z uroczystościami wiele pisze polska prasa o naszym wojsku, o jego nowoczesnym wyposażeniu technicznym i doskonałym wyszkoleniu.

Na terogocznej defiladzie wojskowej w Łodzi zobaczyliśmy po raz pierwszy żołnierzy polskich paradyjących w beretach koloru kwitnącej koniczyzny. Byli to żołnierze oddziałów powietrzno-desantowych polskiej armii. Byliśmy w jednostkach powietrzno-desantowych i w ich stałych garnizonach oraz na ćwiczeniach w Bieszczadach (okolice Sanoka, Leska i Zagorza).

Wyszkolenie wojsk powietrzno-desantowych różni się od innych broni nie tylko skokiem spadochronowym. Wszystko na skutek specyfiki działania tych wojsk. Podczas skoków desantowych może się na przykład wydarzyć, że działa w zasobnikach wiatr poniesie w jedną stronę, zaś ich obsługę w drugą. Każdy żołnierz musi więc obsługiwać działa, musi też potrafić obsługiwać radiostacje różnych typów, posiadać umiejętność minowania, prowadzenia samochodu i czołgu.

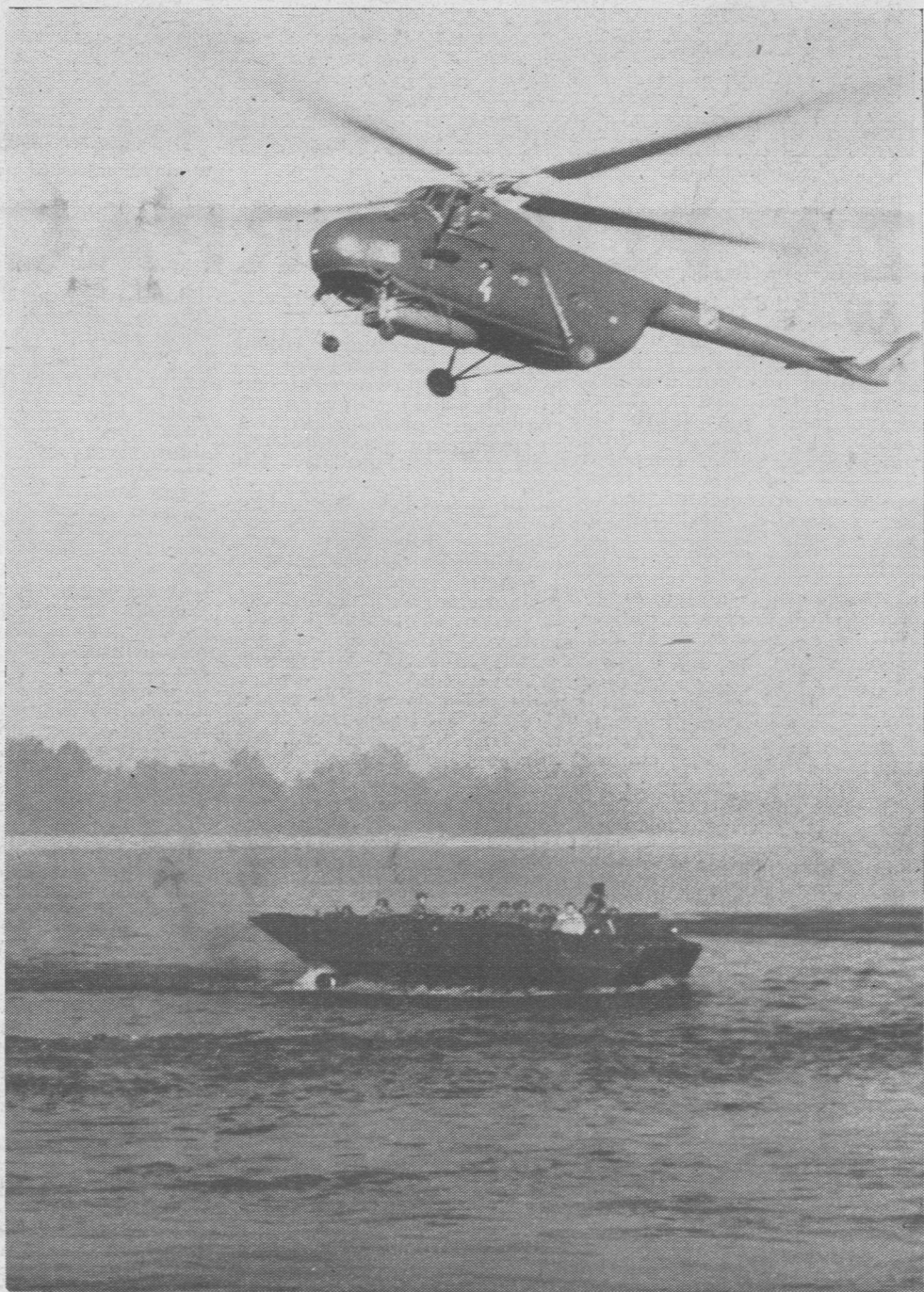
Od żołnierzy wojsk powietrzno-desantowych wymaga się, by posiadali dużą sprawność fizyczną, oraz co najmniej średnie wykształcenie — ogólne lub techniczne.

Okazuje się bowiem, że im bardziej doskonalili się sprzęt wojskowy, tym trudniej być żołnierzem. No cóż, jakie czasy, takie i wojska.



Spadochroniarzy uczy się walki na noże i chwytów judo. Komandosi muszą być zręczni i sprawni fizycznie.

FOTO: JAN KOSIDOWSKI.



Helikopter i amfibia w akcji.



Komandosi wyladują z helikoptera samochód, działą i sprzęt.



W naddunajeckim powiecie.

ZA PODKARPACKIM CHLEBEM

WIECEJ tu zawsze było kamieni niż chleba; gór, stromizm wszelakich, jarów i rozpadlin, niż pól urodzajnych. Piękna jest krakowska ziemia i nikt temu nie zaprzeczy; zwłaszcza tam, gdzie góry, gdzie karpacki rozciąga się łańcuch. Malownicza, natchnienie małarzy i poetów. Malownicza, piękna, ale nie bogata, bo ludzi tu przybywa szybciej niż urodzajów, bo góry czy podkarpackie podgórze — nie są zbyt szczerobliwe dla swych mieszkańców.

Nie trzeba chyba i przypominać, że stąd właśnie, z południa Polski, szedł główny, emigrancki szlak. Głodne, podkarpackie wioski, przez wiele dziesięcioleci jedno tylko miały do zafiarowania: nadmiar chłopskich rąk. Gdzie te ręce nie trafiały, pod jakimś to szerokościami geograficznymi bocheńscy, olkusecy, limanowscy, nowotarscy, nowosądecki, myślenicy chłopcy nie próbowali szczęścia! Cały niemal poznał ich świat, ohydnie Ameryki, Europa, Australia...

Dwie fale odplywu

W okresie powojennym wyrósł w woj. krakowskim przemysł, wielu chłopów z podkarpackich wsi znalazło zatrudnienie w nowych i w rozbudowanych fabrykach. Tylko w okresie 6-ciu lat, od 1950 do 1956, w 12 większych miastach krakowskiego województwa przybyło około 200 tysięcy nowych mieszkańców. Z 528 tysięcy liczba ich wzrosła

do 726 tysięcy. Przybyło, przybywa nadal.

Ziemię Odzyskaną, rozbudowujący się przemysł — te dwa podstawowe kierunki chłopskiej migracji nie rozwiązały przecież do końca problemu przeludnienia. Tyle, że go złagodziły. Ludzi bowiem przybywa, a ziemi wciąż tyle samo. Problem jako tako zda się rozwiązany, znów staje, znów puka do drzwi. 155 ludzi na 1 km. kwadratowym, to — wyłączając woj. katowickie — najwyższe zaludnienie w Polsce. I co gorzej, o czym warto pamiętać, w krakowskim ponad 70 procent ogółu gospodarstw, to gospodarstwa karłowate, do 4 ha, a ledwie 2 procent chłopów powyżej 10 ha.

Tyle — tła, wstępu ogólnego. Był on nam potrzebny, aby łatwiej ocenić, czy wybór, jakiego dokonali chłopcy z Filipowic oraz 70 innych spółdzielni produkcyjnych z woj. krakowskiego, był wyborem słusznym.

Ornej — 72 ha

Niżej, widoczny stąd jak na dłoni, jak połyskliwy pasek z lamy — Dunajec niesie spienione wody. Nad nim właśnie rozłożyły się Filipowice, wioska w powiecie Brzeskim, niewielka, niebogata. Wokół — góry rozpadliny, jary; kamieni zawsze tu było więcej niż chleba, gór niż pól.

Założyli spółdzielnię 2 lata temu, w kilkunastu. Z niebogaty — najbiedniejsi. Kilkunastu przybyło później, tak, że dziś na brak chętnych na członków spół-

dzielni nie można narzekać. Ba, są chętni do pracy, bo chcą zarobić, ale gdzie im tę pracę dać? 72 ha wszystkich spółdzielczych użytków, ziemi pod pługiem, trochę łąk i ponad 30 członków. Jak przyszło zbierać siano, wszyscy wyszli i w dwa dni było po sianie. To samo żniwa. W ciągu paru dni po robocie. A rok ma 365 dni, a tu ostatnio znów przybyło do spółdzielni 11 nowych.

Ani jeden z nich nie wniósł ziemi, byli to — bądź kawalerowie, bądź młode małżeństwa, też bezrolni. Dodać to wszystko, a okaże się w końcu, że w Filipowicach jest dziś zdolnych do pracy tyle bezmała co i hektarów. Czy przy tradycyjnej uprawie i hodowli: zboża, ziemniaki, trochę świń, krów, owiec — czy taka gospodarka jest w stanie wszystkich wyżywić?

Żarty. W jaki sposób? Bieda musiałaby prędzej czy później dobrać się do tych chat, głodem nieraz już doświadczonych. A tymczasem spółdzielnia prosperuje coraz lepiej, zgłaszają się nowi członkowie. W ubiegłym roku dniówka wyniosła tu 50 zł, co na tutejsze stosunki, w okolicy, gdzie grosz jest ciężki, do zdobycia trudny — oznacza wiele. W tym roku, mimo klęski powodzi, która zabrała dużą część plonu — dniówka nie będzie niższa.

W jaki to wszystko sposób, do 50 zł za dzień pracy, a do tego jeszcze trochę zboża, siana — kiedy ziemi mało, ludzi nadmiar? Skąd ten dochód?

Sieją, orzą dachówki produkują

W rolnictwie Filipowicom wiedzie się coraz lepiej, na podziw sąsiadów. I zboż — około 20 q z ha, co tu, w górach, oznacza bardzo wiele. Kupili sobie już ciągnik z dwiema przyczepami, gdzie się da — roboty prowadzą mechanicznie, wzbudzając tym rzadkim tu sposobem uprawy, traktorem, snopowiązałką, kopaczką — niemają sensację okolicy. Teren to bowiem zacofany, deskami od świata zabity. Stąd wszędzie daleko, do miasta i kolei, do techniki i postępu.

Nie miałyby jednak sensu stosowanie tych maszyn, gdyby zaoszczędzonej w ten sposób pracy nie dało się gdzieś indziej wykorzystać. Ale wykorzystują. Zarząd spółdzielni stara się, żeby możliwe przez cały rok członków zatrudnić. Z zaangażowanych kredytów, trochę ze środków własnych, spółdzielnia uruchomiła własny, niewielki tartak, w którym przecierają drzewo okoliczni chłopcy. Systematycznie daje to zatrudnienie paru członkom spółdzielni. Spółdzielnia, jako całość — dochód. Znakomity żwir z Dunajca pomógł rozwinąć tu produkcję dachówek. Robią ich ponad 20 tys. miesięcznie. Co zrobią, od ręki sprzedają, bo zapotrzebowanie wciąż jest wielkie, wieś podkarpacka szybko się teraz buduje.

Tartak, produkcja dachówek, traktor też im zarobki przynosi, bo go w trasporcie używają.

— Prawda — mówił o tym obywatel Mika, przewodniczący — że jeszcze nie udało nam się tak zorganizować pracy w spółdzielni, żeby i dla wszystkich, i przez cały rok jej nie brakło. Ale myślimy o tym. Wkrótce chcemy uruchomić małe kamieniołomy, kruszyć w górach wapień, sprze- dawać go innym. Spółdzielcy bliscy są też uruchomienia polowy cegiel, w której miejscowe zasoby dosko- nalej gliny nareszcie znalazłyby zastosowanie.

I w taki sposób dniówka, która w ub. roku wyniosła 50 złotych, w tym roku będzie co najmniej o kilka złotych wyższa, mimo że powódź, że duże straty. Uratowała ich właśnie ta uboczna, dodatkowa produkcja. W przyszłym...

Chłopi, zwłaszcza tu, w okolicy przez biedę tak doświadczonej — są przesądni. Nie lubią przewidywać, boją się obiecywać sobie po przyszłości zbyt wiele. Mogą natomiast poinformować, powiedzieć ciekawemu dziennikarzowi, że z części tegorocznych dochodów mają zamiar założyć chmielnik, że jest również w planie szkółka drzewek owocowych, bardzo teraz poszukiwanych. Oczywiście — nie obejdzie się bez kredytów, pomocy państwa.

Tak to wygląda w Filipowicach, wiosce niewielkiej, niebogatej, leżącej nad wartkim Dunajcem. Nie ma miejsca, żeby do tej spółdzielni ktoś nowy się nie zapisał.

WITOLD KUCZYŃSKI

GŁOS MA MICHALINKA

UWAGA! MATKI

Przez dziurkę od klucza

NIEMA na świecie milszego przysłowia niż „gość w dom, Bóg w dom”. Kiedy bowiem przychodzi goście, od razu harmonia i pogoda wstępują w ognisko domowe. Twarze pani i pana domu rozjaśniają się od razu, a żona, która przed chwilą wyzywała męża od durniów, od razu mówi słodko.

— Kochanie, spójrz co za niespodzianka! Państwo Ciapkowski przyszli.

— Prosimy, prosimy — grucha mąż, poprawiając sobie zmierzwiłone w czasie kłótni włosy. — Wejście do naszego skromnego gniazdko.

W tym gniazdku wszystko jest poprzewracane do góry nogami po niedokończonych awanturze, więc żona szybko się usprawiedliwia.

— Robiliśmy właśnie porządku w mieszkaniu — prawda duszko?

Duszka potakuje. A pani Ciapkowska rzuca ukradkiem na Ciapkowskiego spojrzenia, które mówią: „Gdybyś ty był do diabła taki, jak ten mąż Zosi!...”

— Może napijecie się kawy? — pyta serdecznie gospodyni domu. Zaraz zaparzy...

— Nie, ja to zrobię — woła z gotowością mąż — odpocznij chwilę, kochanie.

— To ty porozmawiaj sobie, ja pójdę do kuchni.

Ale czuły mąż nie daje się wyprzedzić w szlachetnej rywalizacji i spieszy do kuchni nastawić wodę. Gospodyni tymczasem wyciąga obrus.

— Ten obrus dostałam od męża w pierwszą rocznicę ślubu — mówi rozmazana.

— Oh, — szepce on z przemiłym zażenowaniem. To drobiazgi. Gdybym mógł, to choćby gwiazdkę z nieba...

— Akurat! — myśli ona w duchu. — Nawet tej głupiej bluzki nie chciał mi kupić. — Ale uśmiecha się promiennie, tym bardziej, że widzi, jak Ciapkowska szczypliwie swego męża pod

stołem. Tymczasem kawa jest już gotowa i gospodyni nalewa ją do filiżanek.

— Ale ty nie dostaniesz kawy, dziecińko — mówi do męża troskliwie — to niezdrowo na serce. Należy ci wody mineralnej.

Mąż pęka ze złości, bo ma ochotę na kawę, ale mówi przymilnie:

— Jedną kropelkę tylko kochanie...

Ani mi się śni, za tę dziwną awanturę! Ale głośno powiada z czułością:

— O nie. Kawa jest za mocna. — I macierzyńskim ruchem gładzi go po głowie, nalewając wodę mineralną do jego filiżanki. Teraz pan Ciapkowski patrzy na panią Ciapkowską, mówiąc jej oczyma: — „Gdyby ty była taką żoną, jak ona! To anioł, nie kobieta!”

— Co za przykładne małżeństwo — wzdychają oboje, schodząc ze schodów. Gdyby jednak wpadło im do głowy wrócić na chwilę na górę i spojrzeć przez dziurkę od klucza!

Dobrze wychowani ludzie jednak nie zaglądną w ten sposób do cudzych mieszkań. Co za szczęście. Jak wyglądałoby wiele doskonałych małżeństw widzianych przez dziurkę od klucza?...

MICHALINKA

JAK SIĘ BUDZĄ KOMPLEKSY U DZIECI

MARYSIA

Mała Marynia wypuściła niechcący z rąk cukierniczkę, która się stłukła.

— Nie mogłaś uważać? Co za niezgrabne dziecko!

Marysia stara się teraz uważać. Podając do stołu szklanki, trzyma je w palcach kurczowo. I jak na złość — trach! Szklanka się wyśliznęła.

— Temu dziecku nie do rąk dać nie można. Wszystko tłucze!

Marysia ma rumieńce na twarzy ze wstydu. Nawet nie wie, jak to się stało z tą śliską szklanką. Ale więcej już niczego nie tłucze, mama zobaczy!

Sama prosi o to, by pomóc przy zmywaniu naczyń. Ale trzymając talerze, tak się boi, by znów jej nie wypadły, taka jest tym przejęta i podniecona, że z nerwowych rączek talerz się wymyka...

Teraz już wszyscy w domu na nią: — „Dziurawe ręce! Niezgrabna! Zadnej pomocy z niej nie będzie...”

Przylgnęło do niej przezwisko „niezgrabnej”. Prześladowuje ono Marysię. Wydaje jej się, że wszyscy na nią patrzą gdy cokolwiek bierze do ręki. I tak drży przed dalszą katastrofą, że znów to wi-

delec wypada jej z palców, tu butelkę przewraca, to obrus ściągnie niechcący...

Dziecko zaczyna tracić do siebie zaufanie. Zaczyna wierzyć, że jest niezgrabna, że inni ludzie poruszają się lepiej od niej, że nie potrafi sobie poradzić z prostymi przedmiotami. Powoli budzi się w niej kompleks, który rzeczywiście zaczyna paraliżować jej ruchy. Mama narzeka, rodzeństwo ją wyśmiewa i Marysia ledwie odważa się poruszać przy stole. Jeśli w tym okresie nikt się nią nie zajmie, by jej wyperswadować nieścisłość jej obaw, jeśli otoczenie nie zmieni swego postępowania w stosunku do niej, dziewczynka całkowicie stracić może zaufanie do własnych sił. I taki brak zaufania odbije się na jej charakterze, i pozostanie potem i w starszych latach tworząc kompleks niższości.

Nikomu by nie wpadło na myśl, że dwie stłuczone szklanki mogą wpłynąć w przyszłości na losy człowieka. Ale najczęściej wszystkie kompleksy rodzą się z drobiazgów, które w dzieciństwie wyrastają do dużych rozmiarów i potem ciężą nieraz na całym życiu dorosłych ludzi.

JAS

— Jasiu, a powiedz wierszyk! Jaś umiał wierszyk na pamięć, i to dobrze, ale gdy trzeba go recytować przed obcymi, od razu słowa wyleciały mu z głowy.

— No, Jasiu, przecież umiałeś... Jaś wyjąkał dwa pierwsze słowa i się zaciął.

— Zapomniał, biedak. Nie pamięta.

Nazajutrz mama powtarzała z nim wszystkie wierszyki jakich się nauczył. Kiedy jednak przyszedł wujcio i prosił Jasia o recytację, ani rusz. Jaś nie wyjąkał nawet jednej zwrotki.

— To dziecko nie ma pamięci! Kiedy indziej tatuś poszedł z Jasiem do kina.

— Rozumiesz Jasiu, wszystko? Jaś rozumiał doskonale obrazki na ekranie. Ale kiedy mama go zapytała w domu co widział, sce-

ny filmu zaczęły mu skakać przed oczyma i nie umiał ich skleić.

— A mówiłem, że zapomniał? Brak mu pamięci.

— Jasiu, gdzie schowałeś klucze, które ci zostawiłam rano?

Jaś się bawił i myślał o klockach i koleżce, kiedy mama wręczała mu klucze. I teraz nie wie, gdzie je położył. Ojciec się gniewa.

— Po co dałaś klucze dziecku? Przecież wiesz, że on nie ma pamięci.

Jaś już teraz jest sam przekonany, że brak mu pamięci. Kiedy zaczął chodzić do szkoły i miał uczyć się lekcji, obawiał się zawsze, że ich nie potrafi powtórzyć. A przecież były łatwe i uczył się je szybko. Gdy jednak przyszło wypowiedzieć się głośno w klasie, Jasiowi brzęczały w uszach słowa ojca: „To dziecko nie ma pamięci”, i pustka robiła mu się w głowie.

Nauczyciel poskarżył się mamie, że Jaś się nie uczy. Mama broni dziecka w jego obecności.

— Jaś się uczy, proszę pana, tylko pamięci biedak nie ma...

I tak już pozostaje i potem normalna zupełna pamięć Jasia naprawdę zaczyna zawodzić. Wytwarza się kompleks u dziecka...

Jakże często sami rodzice są temu winni!...

TAPCZAN JAK NOWY

Wystarczy okryć tapczan świeżym kretonem, aby wyglądał jak nowy i ozdobił nasze mieszkanie. Nie jest to trudne, i możemy to wykonać same.

W tym celu potrzeba nam dwa metry materiału o szerokości 130 centymetrów na wierzch (dwuosobowego tapczanu), 2,80 m. na fałdowane boki i metr materiału na walek. Jeśli zostaną nam resztki można z nich zrobić małe poduszeczki.

Zależnie od umeblovania wybieramy materiał w paski, kwiaty lub wzory (kreton).

Rady od serca

Droga Anno! Jestem starą panną. Może jeszcze nie taką starą — mam 38 lat, ale nie wyszłam jeszcze za mąż i na pewno już nie wyjdę, bo nie mam szczęścia, jestem nieśmiała i bardzo samotna.

Szczerze mówiąc, chciałabym się z kimś związać, bo nie mam dostojnie nikogo bliskiego. Pracuję, jestem samodzielna, nieźle zarabiam, ale to nie wszystko w życiu. I chciałabym się pani poradzić. Bo tak my-

ślę, czy nie zwrócić się do biura matrymonialnego, czy nie dać ogłoszenia do gazet. Boję się tego bardzo, bo to nieprzyjemne i ludzie się będą ze mnie śmiali. A poza tym to jakoś dziwnie szukać męża przez ogłoszenie. I można wpaść, można źle trafić. Niech mi pani powie, co pani o tym myśli? Czy potępi mnie pani za takie zamiary? Bo co ma zrobić kobieta samotna, której trudno samej zawierać znajomości, a nie chciałaby być zawsze starą panną. Czekam na odpowiedź.

Stara panna

Droga pani!

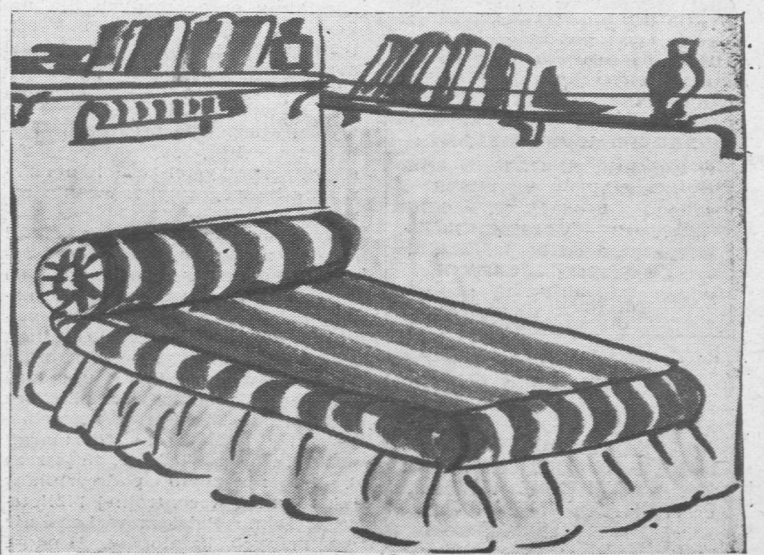
Nie ma się czego wstydzić. Zresztą biura matrymonialne załatwiają te sprawy dyskretnie i nikt nie musi wiedzieć, jaką drogą wyszła pani za mąż.

A że można źle trafić... W tych sprawach nigdy nie wiadomo. Ile małżeństw zawieranych normalną drogą jest nieszczęśliwych, a ile „z ogłoszenia” żyje w wielkiej harmonii.

Myślę, że powinna pani spróbować, może trafi pani na kogoś naprawdę wartościowego i godnego uczucia.

Rozumiem doskonale pani rozterkę i rozumiem jak trudno jest żyć w samotności. Życzę odwagi i szczęścia. Mam nadzieję, że pani napisze, jak się wszystko ułożyło.

ANNA



Redakcja „Tygodnika Polskiego” ogłasza

KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Fotografie, o dowolnej tematyce, należy nadsyłać do „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris (9), wraz z kuponem konkursowym zamieszczonym poniżej.

Każdy kupon upoważnia do nadesłania jednego zdjęcia. Fotografie nie mogą być mniejszego formatu niż 9 x 12 cm. Każde zdjęcie należy na odwrocie podpisać nazwiskiem i imieniem autora oraz podać adres.

Zdjęcia konkursowe nadające się do reprodukcji będą publikowane w „Tygodniku Polskim”.

Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone.

- I nagroda wart. 10.000 fr.
- II nagroda wart. 7.000 fr.
- III nagroda wart. 5.000 fr.
- IV nagroda wart. 2.500 fr.
- V nagroda wart. 1.500 fr.

Termin nadsyłania zdjęć zostaje przedłużony DO 31 PAŹDZIERNIKA

KUPON W KONKURSIE NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ

Imię i nazwisko

adres

zawód

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po 17-tu latach z zagranicy. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna wyszła powtórnie za mąż za Romana Stockiego i ma już dwoje dzieci. Jerzy odnajduje swego syna Tomka. Między Jerzym a Marią, do której Jerzy zjechał, nawiązał się romans. W międzyczasie zjawiał się jej mąż zwany „Janem”, który cierpi na zanik pamięci a który wraca do Polski z żoną.

— Kiedy dziecko zostało skrzywdzone, musi się wypłakać.

Tomek podzielał ten pogląd. Od siebie dawał, że trzeba także dobrze uważać na „starych”, żeby znów nie poprowadzili dorastających już dzieci za rączkę na manowce rozczarowania i zawodu.

Joasia nie ze wszystkim się zgadza, co głosi Tomek. Te spory pociągają go i sam je nieraz celowo prowokuje. Rozładowuje w nich jakby złość na samego siebie a zarazem żal i gniew wobec otoczenia, dręczącego go po stracie matki. Ta strata, to też krzywda, wyrządzona mu osobiście przez świat ludzi, mieniących się dorosłymi. Jednocześnie potrafi oskarżać siebie:

— Gdybym częściej z nią przebywał, więcej o nią dbał, opiekował się — może to wszystko nie stałoby się...

Potępia siebie za zdradę wobec Maryny. Czyż nie czynił jej krzywdy, unikając jej w tym samym czasie, gdy szafował sobą tak hojnie w gronie kolegów, w obcowaniu z Jerzym, Marią, Joasią — oddając się światu i chłonąc go jednocześnie z chciwą, ślepą młodzieńczą pasją? Teraz już za późno żałować. Już nie powie Marynie, że kochał ją tak czule, chociaż pobłażliwie zarazem, z pełnym poczuciem, iż jest od niej życiowo dojrzałszy.

Myśli o tym wszystkim, rozciągnięty na pledle pod rozłożystą topolą nad Wisłą. Wzrokiem śledzi bystry, połyskliwy nurt wody. Korona topoli pobłyskuje srebrem, gdy dotknie jej powiew wiatru. Blaski na wodzie wyglądają tak, jak gdyby opadała na nią stała, w nieuchwytny okiem sposób, łuska tych lśniących topolowych liści.

Tomek przyciąga do siebie rękę Joasi — opaloną, drobną, mocną, trochę stwardniałą od domowej roboty. Dziewczyna patrzy na niego zaskoczona i zdziwiona.

Musi jej zaraz, natychmiast powiedzieć, że ją kocha. Tak często w życiu bywa na to słowo już za późno.

2.

Już jutro jadą do Zakopanego: Maria, Jerzy, Tomek i Joasia. Mieszkać będą u starej znajomej Marii — góralki, u której Maria nieraz już spędzała swoje dawne, samotne urlopy, wychodząc w góry o świcie i wracając o liliowo-błękitnym zmierzchu. Tegoroczny wyjazd opóźnił się o kilka dni. Pilna sprawa zatrzymała Marię w Warszawie: przyjechał ze Szczecina Jurek z Leną. Trzeba było ulokować ich u Sośniaków, wprowadzić — jak zartobliwie mówi Maria — w świat.

— Powinno ci być łatwo — śmieje się Jerzy — masz wprawę. No i co za szczęście, że znów masz się kim opiekować!

Maria wysyła Jurka w towarzystwie dawnego kolegi do Instytutu, sama zaś zajmuje się Leną. Trzeba tę dziewczynę ubrać porządnie i ośwoić z Warszawą. Owo oswojenie przychodzi nadspodziewanie łatwo: lata trudnego, samodzielnego życia uczyniły z Leny człowieka zdecydowanego, zaradnego, bystrogo, nauczonego polegać przede wszystkim na sobie. To raczej Maria czuje się nieco onieśmielona i jakby speszona. Wyobraża sobie, że gdyby między nią i Leną dojsz miało do walki — z pewnością wygrana znalazłaby się po stronie Leny. Jest w tych myślach Marii szczypta niechętniej obcości w stosunku do kobiety, która bądź co bądź odebrała jej męża i uczyniła to o wiele dawniej — zanim jeszcze samotność Marii przerwała sprawa Jerzego. Maria pokrywa to skrepowanie u przejmą gotowością pomocy, lecz nie potrafi otworzyć swojego serca jak tyłu innym, obcym nawet nieraz zupełnie ludziom.

Lena czuje to, lecz nic sobie z tego nie robi w sposób lekko zaczepny i ostentacyjny. Rozgląda się ciekawie po mieście, wypytuje obcesowo o to i o tamto, zerka raz po raz na zegarek, trochę niecierpliwie. Jej myśli pochłania Jurek, na którego wciąż jeszcze ina-

czej nie mówi jak „Jan”. Ciekawe, jak mu się uda to spotkanie w dawnym miejscu pracy? Czy z tego coś wyniknie? Powinna była raczej pojechać z nim razem. Już ona by im wytłumaczyła, jak to z nim było i powiedziałaby, że z niego wciąż świetny, zdolny mechanik. Tak przywykła mieć go stale pod swoją opieką, iż czuje się zatroskana, niby matka, której syn pierwszy raz poszedł do szkoły.

Maria podpatruje tę niecierpliwą Lenę. Jest jej odrobinę przykro — taki mały cień żalu, jak cień ptaka na piasku leśnej ścieżki, gdy przefrunie z drzewa na drzewo. Do niepokoju o Jurka ma prawo Lena — nie ona. Rozmieniła się z tym człowiekiem i jego miłością w sposób niezamierzony i niespodziewany. Czekala przecież na jego powrót tyle lat, w pełni świadoma, iż warta tego jest jego nieprzeciętna, pociągająca indywidualność. A jednak pokochała innego. Czegoż więc jej żal?

Lena starannie dobiera sukienki. Jest dumna ze swojego „Jana” i zamierza dotrzymać mu kroku w jego środowisku, nieznanym jej jeszcze, niezwykłym i obcym. Maria z odrobiną złośliwości rzuciła ją na pastwę plastyczkom z nowej pracowni „Wzór”. Wyszła zła. Lenie pięknie było w oryginalnej, barw-



nej spódnicy. Kroczyła lekko, z podniesioną głową o modnie sfalowanych, ściętych włosach, złotych jak lipcowe słońce. Maria po kobiecemu zazdrościła jej tej kolorowej urody — sama czuła się przy niej szara, nieefektywna, z ciężką już trochę figurą i bladą twarzą. Znowu ukłula ją myśl, że nie ma żadnych danych na to, by Jurek żałował rozpadnięcia się ich małżeństwa.

Z gniewającą Marię pewnością siebie Leną zażądała uzupełnienia swojej wyprawy:

— Kostium kąpielowy, czepek, klipsy, rękawiczki, takie przezroczyste i torba. Powiedz gdzie to kupić. — Lena od pierwszego dnia bezceremonialnie oświadczyła, że będą sobie mówić po imieniu, gdyż te wszystkie „pani, pani” ją nudzą.

— Chyba to wszystko razem dostaniemy w takim jednym małym sklepiku, który znam na Muranowie... — mówi Maria.

Przypomniała sobie niedawną wizytę w tym sklepiku kilka dni po jego otwarciu. W narożnym biurowym budynku od strony ulicy Świerczewskiego w malutkim lokalu, tuż przy przystanku tramwajowym, trzy zwolnione z ministerstwa urzędniczki założyły sklep z damską i dziecięcą konfekcją i punkt usługowy. Miały jakieś kłopoty i chciały się kogoś poradzić — wspólna znajoma skierowała je do Marii.

Weszła teraz z Leną do czystutkiego, różo-

wo pomalowanego lokalu i podczas gdy jedna z uprzejmych pań obsługiwała Lenę, Maria wdała się w rozmowę z małą, uśmiechniętą brunetką.

— Trudno nam jeszcze idzie... — żaliła się Marii. — Punkt wprawdzie ruchliwy, ale w takim niespodziewanym miejscu, w budynku biurowym — nagle sklep.

— No i bardzo dużo podobnych sklepów w całej Warszawie — dorzuciła Maria.

Pocieszała, że początki zawsze są trudne, lecz z troską myślała o tych trzech „przekwalifikowanych” kobietach, z których pracy żyły trzy rodziny. W wielkiej dzungli, zwanej warszawskim handlem, próbowały zaufać swojej zaradności, próbowały szczęścia. Nie wiadomo jeszcze przecież, czy dochód z tego małego warsztatu pracy zastąpi im niewielką, lecz regularnie otrzymywaną na pierwszego urzędniczą pensję... Wymawiamy wielkie słowa: nowy model gospodarczy, zdrowa redukcja aparatu administracyjnego, sprawa rezerwy siły roboczej — a od tych uczonych słów prowadzą tysiączne, wątle, splątane nici do pojedynczych ludzi i ich domowych ognisk, gdzie pytanie bywa proste, a odpowiedź trudna: skąd wziąć pieniądze na jutrzejszy obiad?

Lena wybierała jeszcze klipsy, gdy Maria zdecydowała się również na sprawunek. Zwróciły jej uwagę białe dziecięce butki. Nieprędko będą jej potrzebne, lecz już teraz chciała mieć je w szafie, by móc brać do ręki wieczorem i wyobrazić sobie małe, różowe nóżki, którym będzie w nich ciepło, miękko i wygodnie.

Lena spojrzała z ukosa. Gdy wyszły ze sklepu, wzięła Marię pod rękę łagodnym, przyjaznym ruchem. Popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się.

— Teraz idziemy na kawę i lody — zaproponowała Maria.

W kawiarni koło kina o tej południowej porze nie było zbyt tłoczno. Wybrały stolik koło okna. Lena z zainteresowaniem obserwowała publiczność. Maria spojrzała przelotnie przez szybę na ulicę i nagle znieruchomiała. Chodnikiem przed kawiarnią szedł Jerzy. Szedł wolno, z wzrokiem wbitym w ziemię, lekko przygarbiony — może jednak bardziej niż zwykle pochylone miał ramiona. Gdy mijają okno w pobliżu ich stolika, Maria dostrzegła na jego twarzy wyraz smutnego zamyślenia. Przystanął i ogarnął wzrokiem placyk przed kawiarnią. Nie wiadomo czemu Maria, wołałaby, aby tu nie wchodził, aby nie dowiedział się, że go dostrzegła.

Kiedy ostatnio widziała podobny wyraz na jego twarzy? Chyba dawno, bardzo dawno, na początku ich znajomości, gdy tylko wrócił. Odbywał wówczas swoje tajemnicze wyprawy, o które go nie pytała. Niedawno, w chwili szczeroci, wyznał Marii, że chodził wtedy na Muranów, by szukać Maryny, i że tu ją właśnie odnalazł, że krążył wokół jej domu z zamiarem niespodziewanego wtargnięcia do mieszkania Stockich.

Dziś są na Muranowie oboje: Maria i Jerzy, ale nie są razem. Przedziela ich szyba kawiarni — lecz chyba jeszcze coś więcej.

Wkradło się pomiędzy nich coś, czego nie ma. Albowiem coś, co nie istnieje, przyciąga kroki Jerzego na Muranów i oddala go od Marii. Nie istnieje już Maryna. Nie ma Maryny na Muranowie, jednakże niezwykle trwałe ślady musiały tu pozostawić jej stopy, skoro Jerzy z uporem wraca dziś na to miejsce.

Przygnębiona sylwetka Jerzego stanowi rażący kontrast z promiennym lipcowym południem. Czy nigdy nie zapomni o tej kobiecie i od czasu do czasu, kiedy nie będą na niego patrzyły oczy Marii, na twarzy jego pojawiać się będzie ten wyraz gorzkiej zadumy, pogłębiając na nowo brudzę wokół zaciśniętych ust? Zdaje się, że śmiercią swoją Maryna uczyniła więcej spustoszenia w Jerzym i w jego stosunkach z Marią, niż wtedy gdy żyła, gdy jeszcze cierpiał z powodu jej zdrady, gdy żywym urokiem swojej postaci próbowała go dla siebie odzyskać i odebrać Marii.

Ciekawy ciąg do tydzień

KŁOPOTY — CHLEB POWSZEDNI... Jak im zaradzić — dyskutowali nauczyciele w Lille i Nancy

— Panie nauczycielu, niech pan powie naszemu Frankowi, żeby się nie prześmiewał. I nie mądrzył. Nie po to my go chowaliśmy, mowy polskiej uczyli, żeby się teraz śmiał. Odkąd wrócił z kolonii w kraju, takiej nabrat pewności, szardziat, że jak mój stary powie „Kui” to Franek go poprawia i mówi, że trza mówić „Koi” nie „zyto” tylko „żyto”. My nie uczono i tak mówiliśmy w Markowej, powiat Kolbuszowa, może pan nauczyciel zna?

— Panie nauczycielu... Napisał mi podanie do Konsulatu o ten wyjazd do kraju. Chcemy jechać do gościny do siostry. I nie ma odpowiedzi. A już chyba czas. Czy nie mógłby pan nauczyciel poradzić...

— Panie nauczycielu. Toujours my otrzymujemy jakieś świstki po francusku, ale niżej nie możemy dojść o co chodzi. Nie mógłby pan nauczyciel wytłumaczyć bo my chociaż siedzimy tu już blisko trzydziści lat — z tym francuskim nie za bardzo — a synów nie ma.

Ten spis można ciągnąć długo. Na ile pytań musi odpowiedzieć, ile porad codziennie udzielić musi nauczyciel. Jeżeli chce być szanowany, nie może być tylko wykładawcą języka polskiego, ale radcą prawnym, urzędnikiem, reżyserem teatralnym, baletmistrem, jednym słowem pierwszą osobą w kolonii.

Czy są trudności? Prawie same. Nie zapominajmy, że nauczyciele uczą już trzecie pokolenie Polaków, częstokroć dzieci, których rodzice w domu mówią po francusku. Co zrobić, żeby nie zostało tylko samo nazwisko — „Kowal-

ski” czy „Mielczarek”? Jak zahamować nieodwracalny proces „starzenia się” emigracji i wchłaniania jej przez kulturę francuską?

Najżywniejszy program

Trzeba się pogodzić z faktem, że w trzecim pokoleniu Polaków we Francji naukę języka polskiego trzeba w większości wypadków traktować jako dodatkowy język obcy. Nauczyciele powinni być zapoznani w specjalne podręczniki, których dotychczas nie posiadają. Wiadomą jest rzeczą, że dzieci te pozostaną prawdopodobnie we Francji, będą obywatelami francuskimi. Chodzi o to — by wzbogacić je dodatkowo o kulturę polską, by nie zapomnieli języka ich dziadków, zapoznali z życiem Kraju, by dzieci te gdy dorosną, były żywym pomostem przyjaźni pomiędzy narodem polskim i francuskim. Nie chodzi o przystosowanie dzieci do życia w kraju, bo z tym na ogół się ludzie zakorzenili już tu — nie liczą. Nie należy również odrywać ich od kultury francuskiej, bo wiadomo, że będą ją w przyszłości tworzyć. Chodzi o to, żeby żyjąc tu we Francji, nie zubożeli na losy ojczyzny, by pamiętały, że z Kraju nad Wisłą pochodzą, by swoich przyjaciół Francuzów mogli zapoznać z żywotnymi interesami Polski.

Jak to zrobić?

Jedną z podstawowych pomocy, które niezmiernie ułatwiają pracę nauczycielską — są kolonie letnie. Szczególnie kolonie w kraju. Dzieci wracają do niepoznania zmian i bardzo dużo jest Franków, którzy uczą starych mówić. Tego — co dzieci skorzystają przez 6 tygodni w Polsce my nie zdołamy wyczerpać przez cały rok — podkreślało wielu nauczycieli na naradzie w Nancy.

Po powrocie z kolonii dzieci nie tylko lepiej mówią. Podnosi się również ich znajomość geografii, czy historii. Zakopane, Kraków, grotty w Ojcowie — to już nie są martwe obrazki z podręcznika. Dziecko zostawia w Polsce przyjaciół, wspomnienia wspólnych wycieczek i zabaw — zaczyna pisać listy i w ten sposób w trzecim po-

koleniu odradza się osobista więź z Krajem.

Więcej twórczej pracy

Programy i podręczniki — to odwieczna bolączka wszystkich nauczycieli. Nie ma co czekać na idealny podręcznik z Kraju dostawiany dla tutejszych dzieci — stwierdzili nauczyciele zgromadzeni w Nancy — należy opracować go tutaj, we Francji.

Powstał Komitet redakcyjny i jest nadzieja, że już niedługo podstawowy problem zostanie przezwyciężony. Z pism krajowych dzieci najchętniej czytają „Świerszczyk” i „Piomyczek” — chociaż słownictwo jest tam stosunkowo trudne.

Wielu nauczycieli podkreślało konieczność podniesienia atrakcyjności zajęć szkolnych, poprzez organizowanie seansów filmowych.

Wielu też poza lekcjami z dziećmi prowadzi zajęcia z rodzicami. Do jednego nauczyciela co czwartek przychodzą rodzice na wspólne czytanie, każdy ma rolę, przygotowany fragment tekstu, który odczytuje.

Myślałem — mówi nauczyciel Michalski — że będą się wstydzili i drugi raz nie przyjdą. Ale skąd. Przyszli.

„Święta wojna”...

Niedawno, jak wiemy z prasy — odbył się w Paryżu walny zjazd nauczycielstwa niezależnego. Nie wiemy dokładnie co stanowiło przedmiot troski nauczycielstwa (wbrew dobremu obyczajom „Tygodnika” nie zaproszono — wiem tylko na pewno, że kierownictwo ZNP odcina się zdecydowanie od współpracy z „komunistyczną oświatą” i nauczycielstwem konsularnym).

W praktyce oznacza to podtrzymanie „świętej wojny” pomiędzy nauczycielami „niezależnymi” i „konsularnymi”. Traktowanie kraju jako Wielkiego Męczennika, nad którym należy płakać, ale nie powinno się pomagać, ani uchylać Boże, korzystać z jakiegokolwiek pomocy.

Nauka języka polskiego — jest więc uważana poniekąd za puszkę konserw — którą należy przechować na lepsze czasy, dla lepszej Polski. A co teraz? Co zrobić z

dniem dzisiejszym? Dzisiaj dzieci nie powinny jeździć do kraju, bo... zapomną języka polskiego i zaczną mówić po... rosyjsku (!). Nauczyciele nie powinni korzystać z podręczników i elementarzy krajowych — „bo tam są same plany i cyfry”.

Nauczyciele w Nancy w wielu wypadkach wypowiadali się z sympatią o swoich kolegach — nauczycielach niezależnych, którzy w codziennej pracy borykają się z podobnymi trudnościami, a cel mają podobny: By dzieci Polaków wiedziały, że Polska nie leży koło Turcji, by umiały przeczytać „W pustyni i w puszczy”.

Wiemy doskonale, że wśród „niezależnych” znajduje się wielu wytrwałych pedagogów, z olbrzymim doświadczeniem nauczycielskim. Wiemy również, że wśród nauczycieli „konsularnych” jest wielu takich, którzy uczą języka polskiego od przeszło ćwierć wieku...

Czyż nie jest rzeczą, delikatnie mówiąc — śmieszna — prowadzenie „świętej wojny” w tak godnym i zasłużonym gronie. To dobre dla uczniaków.

Jeżeli dwóch nauczycieli uczy w jednej kolonii — od przybytku głowa nie boli.

Ale na miły Bóg, niech wymieniają ukłony, doświadczenia i podręczniki między sobą, niech dzieci wyjeżdżają na kolonie, niech wspólnie zabrzni kołęda polska na gwiazdkę Bożego Narodzenia.

Bo inaczej, jak ta wojna potrwa dłużej, to poważnie się boją, że dzieci zaczną mówić dwoma językami: „reżymowym” i „niezależnym”. I kompletnie zapomną języka polskiego.

J. A.

KLUB PRZYJACIÓŁ

„TYGODNIKA
POLSKIEGO”

Gzesałowi N. we Francji wraz z serdecznymi myślami przesyła pozdrowienia z Torunia Ziuta D., przesyłając równocześnie fotografię fragmentu Torunia do odebrania w redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Bardzo szerokie zainteresowania ma uczeń liceum Marek Antek z Warszawy, al. Jerolimskie 49/11. Chciałby on korespondować ze swoją rówieśniczką zajmującą się literaturą polską, filmem, filatelistyką, turystyką i zbieraniem kart pocztowych.

Andrzej Makuch ma 17 lat i pragnie korespondować z rodakami z Francji po polsku lub... esperancku. Mieszka on przy ulicy Śniadeckich 23/1 i „gwarantuje że odpisze na list...”

Janusz Zielonka może korespondować po polsku, angielsku lub niemiecku i chętnie by wymieniał znaczki pocztowe oraz widokówki. Zamieszkuje on przy ul. Słowiczej 24/1 Warszawa 21.

Henryk Jankowski ma 19 lat i pracuje w kopalni węgla. Interesuje się jazzem, sportem, zbiera widokówki; chciałby nawiązać korespondencję ze swoim rówieśnikiem z Francji. Adres: Dom Górnik nr. 1, Jaworzno, województwo krakowskie.

Otwarcie biblioteki polskiej

W Domu Polskim w Lens została otwarta centralna polska biblioteka dla nauczycieli, młodzieży i wszystkich chcących się zapoznać z polską literaturą. — Książki wypożyczane są bezpłatnie. Biblioteka czynna jest w poniedziałki i środy od 9 do 11 i od 14 do 16 oraz we wtorki i piątki od 14 do 16.

KOMUNIKATY

Zebrań pcvakacyjne ZUPRO okręgu paryskiego odbędą się w sobotę 11-go października o godzinie 20-tej w kawiarni Sowińskiego, 8, rue des Jardins St. Paul — Paris 4, metro St. Paul.

„KANAL”

w północnej Francji

W Dourges zostanie wyświetlony między 10 a 15 października polski film „Kanal” w kinie „Apollo” w następujących terminach: 12-go o godz. 17 i 20; 13-go o godz. 20 i 15-go października o godz. 20.

POLSKI FILM „KANAL” BĘDZIE WYŚWIETLANY:

w tygodniu od 17. 10. w kinie „Central” — WAZIERS
w tygodniu od 21. 10. w kinie „Colisee” — VALENCIENNES
w tygodniu od 24. 10. w kinie „Majestic” — GARVIN
w tygodniu od 24. 10. w kinie „Palace” — CAMBRAI

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, KTÓRZY NADŚLALI NAM ŻYCZENIA ROCZNICOWE SERDECZNIE DZIĘKUJEMY ZA ŻYCIWIE SŁOWA I WYRAZY UZNANIA.
REDAKCJA

W LILLE

W Lille odbyło się spotkanie nauczycieli języka polskiego, którzy omawiali wiele problemów nasuwających się wraz z rozpoczęciem roku szkolnego.

W wielogodzinnych obradach wzięli udział polscy konsulowie oraz przedstawiciele „Tygodnika Polskiego”.

Kontynuując cykl wykładów specjalnie opracowanych dla nauczycieli z zakresu historii Polski i literatury polskiej mgr Janina Zamiarowa omawiała Wiek Oświecenia w Polsce. Zebrani postanowili systematycznie uczęszczać na wykłady i zajęcia praktyczne mające na celu podniesienie kwalifikacji nauczycielstwa i umożliwienie lepszego wykonywania zawodu.

Dyskutowano w czasie obrad sprawy związane z rozwojem życia kulturalnego kolonii polskich i — zainteresowania dzieci nauką polskiego. Postanowiono pełniej wykorzystywać polskie filmy, zalecone ostatnio przez francuskie ministerstwo oświaty, urządzić wycieczki, zaopatrywać młodzież w miarę możliwości w potrzebne książki i podręczniki. Na marginesie trzeba powiedzieć, że jeszcze 6. 10. nie było podręczników jak również w centralnej bibliotece w Domu Polskim w Lens nie ma pełnych katalogów. Uznanie,

że dobrze będzie zorganizować pokazy tańców ludowych przy okazji spotkań nauczycielskich jak również zgodnie przykłaśnięto projektowi zaproszenia kierownika zespołu dziecięcego „Płock” do Francji, aby szczegółowo podzielił się swoimi doświadczeniami i umiejętnościami z miejscowym nauczycielstwem. Wiele też mówiono o przygotowaniach do uroczystości gwiazdkowych. Wszyscy nauczyciele zgodni byli co do tego, że będą się starać z okazji gwiazdek organizować wspólne obchody, postanowili oni porozumieć się z wszystkimi polskimi nauczycielami, rodzicami i organizacjami społecznymi aby nie dzielić się i nie kłócić przy tak uroczystej okazji.

Dzieci trzeba uczyć szacunku dla tych rodaków, którzy polegli „za naszą i waszą wolność”. Dlatego też rozważono sprawę zaopekowania się grobami Polaków poległych w czasie wojny, tych którzy zostali rozstrzelani czy też zginęli w walce. W dniu Wszystkich Świętych dzieci złożą wianki i kwiatów i uporządkują te groby na których braknie bliskiej ręki.

Na wniosek nauczycieli redakcja „Tygodnika Polskiego” zobowiązała się zamieszczać stały kącik przeznaczony specjalnie dla dzieci i młodzieży.

WIZYTA RODAKA Z BRAZYLII

Ustała się tradycja, że przyjeżdżający do Paryża Polacy — najczęściej w drodze do kraju lub też wracający już z Polski — odwiedzają redakcję „Tygodnika Polskiego”. Ostatnio tego właśnie rodzaju wizytę złożył nam pan Marcin Opszyński z Kurytyby (Brazylia).

Pan Opszyński odwiedził kraj po 48 latach. Gdy wyjeżdżał z ro-

dzicami z Polski do Brazylii miał zaledwie 1 rok, a więc ojczyznę znał tylko z opowiadań. Zawsze pragnął bardzo zobaczyć Polskę na własne oczy, a od paru lat szukał momentu właściwego, aby też podróży odbyć. Wreszcie w tym roku, mimo nawet zajęć, udało mu się urzeczywistnić swój plan. W Polsce odwiedził w Warszawie ciotkę, stryjka na Lubelszczyźnie, a także zwiedził inne dzielnice Polski. P. Opszyński jest ze swej podróży bardzo zadowolony, uważa, że powinno się dążyć do zorganizowania wycieczek, które umożliwiłyby licznemu Polakom zamieszkałym w Ameryce Południowej odwiedzenie kraju.

Jednocześnie, za naszym pośrednictwem, pan Marcin Opszyński prosi wszystkich rodaków, którzy przyjadą do Kurytyby, o zwracanie się do niego lub też do Stowarzyszenia Wychowania Fizycznego „Juventus” o informacje, skierowania i pomoc. Każdy, kto zgłosi się powołując się na „Tygodnik Polski” będzie jak najlepiej przyjęty.

„Tygodnikowi” obiecuje p. Opszyński nadesłanie wiadomości o życiu Polaków w Paranie.



Pan Opszyński ze swoją przewodniczką po Paryżu.

Składam serdeczne pozdrowienia dla
Czytelników Tygodnika Polskiego
składam Opszyński Marcin
(Brazylia)

Paryż 25-9-58

Ksiądz Krzoska opowiada...

W Krakowie i... w Dammarie-les-Lys

W DAMMARIE-LES-LYS, koło Melun, kolonii liczącej ok. 150 polskich rodzin, wybudowana została kaplica i sala świetlicowa. W długim, murowanym budynku, nie otynkowanym jeszcze w całości, trwają roboty wykończeniowe. Kaplica jest już prawie gotowa, natomiast w drugiej części budynku, przeznaczonym na świetlicę, brak jeszcze sufitu i okien.

Inicjator budowy, ksiądz Alojzy Krzoska, jest polskim proboszczem parafii Dammarie-les-Lys od dwunastu lat. Organizuje tutaj parę razy do roku przedstawienia (przed wakacjami przygotowano „Wesele Zosi” oraz krótką operetkę), a raz na rok, w Zielone Święta, zlot Polonii departamentu Seine et Marne. Frekwencja na przedstawieniach jest duża: 200-250 osób. Gdy powstała myśl budowy kościoła i świetlicy wielu Polaków zgłosiło chęć bezinteresownego udziału w pracach, a ofiary pieniężne urosły do sumy trzech milionów franków. Ksiądz Krzoska cieszy się uznaniem i sympatią swych parafian, którzy codziennie zgłaszają się, po pracy w fabryce, do pracy przy budowie. Wszystko wykonywane jest przez ochotników, pieniądze ze zbiórki przeznaczone są wyłącznie na zakup materiałów. P. Wojciech Machała i pan Władysław Prozkucka, których zastajemy przy tynkowaniu gipsem wnętrza świetlicy, obiecali proboszczowi jeszcze więcej czasu poświęcić budowie, gdy tylko rozpoczną się ich urlopy.

Ksiądz Krzoska pragnąłby, ażeby do wykonczenia i dekoracji wnętrza kościoła dopomogli polscy artyści. Jest przecież tylu wybitnych artystów polskich we Francji, a jednak w nowym kościele w Dammarie nie ma ani jednego obrazu ani jednej rzeźby polskiego autora. Jedyny obraz, umieszczony w głównym ołtarzu, kopia wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, to praca francuskiego malarza-amatora. Artysta polski — rzeźbiarz czy architekt — mógłby też zaprojektować wieżę, której pragną koniecznie parafianie i która nadałaby budowli bardziej kościelny charakter.

Takie plany snuje ksiądz Krzoska odnośnie swego kościołka i świetlicy, których budowa zaczęta została w 1957 roku, a ukończo-

na zostanie zapewne w roku 1959. Duże nadzieje wiąże ks. Krzoska z nowym lokalem świetlicowym, który na pewno przyciągnie polską młodzież oraz z boiskiem do siatkówki, koszykówki i piłki nożnej, które powstanie na zakupionych ze składek terenach.

Podczas urlopów spędzanych w Polsce ks. Krzoska nawiązuje kontakt z organizacjami, które mogą dopomóc w ożywieniu polskiego życia jego parafii; w tym roku starał się o stroje ludowe dla zespołu młodzieżowego.

Dla Polaków z Dammarie-les-Lys wydaje ks. Krzoska z ramienia Polskiej Misji Katolickiej mie-

kalem go bezpośrednio po powrocie z Polski. Jest to już jego druga podróż do kraju. A oto wrażenia:

Ksiądz Krzoska podróżował własnym samochodem, zwiedził więc wiele miast polskich. Był w Warszawie, Krakowie i Częstochowie. Zjeździł wiele polskich dróg, ich stan uważa za zupełnie dobry. Wbrew twierdzeniom, że są duże trudności z zatrzymaniem się w hotelach, ksiądz Krzoska jakoś wszystko załatwiał łatwo i szybko, bez specjalnych kłopotów. Bardzo podobało się księdzu to, że w Polsce o każdej porze dnia można dostać coś gorącego do jedze-



Ksiądz Krzoska.

sięczny biuletyn odbijany na powielaczu pt. „Mały Postaniec”, którego głównym zadaniem jest obecnie pomoc w akcji budowy, publikacja list ofiarodawców i zachęta do dalszych składek. Do lokalu Misji zgłaszają się codziennie Polacy, najczęściej starsi ludzie, którzy nie mogą poradzić sobie z załatwieniem formalności urzędowych przy staraniach o rentę, zwrot kosztów leczenia, uznanie inwalidztwa itd. Mimo nawalu zajęć w związku z budową, dla nich również znajduje polski proboszcz czas i cierpliwie załatwia ich sprawy.

KSIĄDZ Alojzy Krzoska w czasie wakacji odwiedził Polskę. W sobotę, 27 września, spot-

nia nie ma specjalnych godzin posiłków, tak jak we Francji.

Ksiądz Krzoska trafił na okres kiedy w Polsce rozpoczynał się rok szkolny. W związku z tym sam porusza w rozmowie ze mną sprawę świeckich szkół. Szkoły należą do państwa, a więc są świeckie. — „Nie mogę zrozumieć — mówi ksiądz Krzoska — dlaczego tyle problemów robi się w Polsce z tym czy w szkołach są krzyże, czy ich nie ma. Przecież we Francji nie ma krzyży w klasach i nikt się tym nie czuje dotknięty”.

Z nowymi wrażeniami i nowym zapałem po powrocie z podróży ksiądz Krzoska zabiera się do swojej codziennej pracy w Dammarie-les-Lys.

T. Szczęsna

Mój mąż Francuz

zrozumiał w Warszawie dlaczego nie zapomniałam Kraju

Chciałabym się podzielić z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego” moimi wrażeniami z pobytu w Polsce. Ostatni raz widziałam Warszawę 14 listopada 1948 roku, dwa dni przepracowałam wówczas przy odgruzowaniu Warszawy. Ślicza nasza była wówczas jednym ogromnym omentarzystycznym, jak głyby widmem dawnej Warszawy.

W tym roku pojechalismy aubem do kraju, mąż, dwoje mych dzieci i ja. Gdy przekroczyliśmy ostatni posterunek na granicy polsko-czeskiej, serce mi mocno zabło: zobaczyłam polskich żołnierzy i czerwono-białe barwy.

— Dobry wieczór państwu.

Ach, co za radość, poczuć pod stopami ziemię polską i usłyszeć polskie przywitania. Po załatwieniu kontroli, która przeprowadzona była w sposób bardzo grzeczny, wymieniliśmy pieniądze. Byliśmy razem we dwie rodziny, jechaliśmy dwoma autami, ale nie znając drogi, nie chcieliśmy podróżować nocą. Zwróciłam się do straży granicznej z prośbą, by nam dała jakąś szopę, w której moglibyśmy przenoćować, mieliśmy bowiem własne koce i materace, które pompuje się powietrzem. Strażnicy dali nam bardzo chętnie dwa pokoje z dwoma łóżkami dla dzieci, a ja dumna byłam wobec mego męża-Francuza, że polska straż w Kudowie jest tak uprzejma i uczynna.

Nazajutrz, pożegnani życzeniami szczęśliwej dalszej podróży, pojechalismy dalej przez Wrocław, Łódź do Warszawy. Wrocław jest śliczny ale bardzo zniszczony, wiele pracy czeka tutaj Polaków. W niedzielę po południu zajechalimy do Warszawy. I znowu ile radości, ile wzruszeń! Całą pierwszą noc nie mogłam z wrażeń oka zmrużyć, mówiłam sobie bez przerwy: „Jestem w Warszawie, która mnie widziała dzieckiem, w Warszawie, której ulice tyle razy przebiegałam...”

APOTEM zaczęliśmy zwiedzać Warszawę. Odwiedziliśmy Stare Miasto, gdzie oczy naprawdę wytrzeszczałam z zachwytem, te same fasady, kute drzwi, kraty w oknach, lampy, w ogóle cuda. Każdy dom z taką miłością odbudowany, odmalowany jeszcze piękniej niż przed wojną.

Cieszyłam się, że mój mąż widzi, co u nas potrafią.

„Widzisz — zwróciłam się do męża — rozumiesz, dlaczego kocham Warszawę. Kocham Francję, kocham Paryż, ale przede wszystkim kocham Warszawę, to moja kolebka.”

Za całą odpowiedź mąż mój mocno mnie przycisnął do siebie. Chodziliśmy, oglądaliśmy bez koń-

ca. Do każdej restauracji, czy kawiarni można wejść, obejrzeć piękne sale, rzeźby, meble i wyjść nic nie pijąc ani nie jedząc. To bardzo nam się podobało.

Co za cudowne sale w Pałacu Kultury, a Sala Kongresowa to arcydzieło; jest ona oddawaną przez cały tydzień na salę filmową dla publiczności. Publiczność jest dzisiaj różna; są robotnicy, inżynierowie, inteligencja. Byliśmy też w Żelazowej Woli, gdzie urodził się Szopen. Piękny jest ten dworek, piękne meble i podłogi. Byliśmy też w muzeum w Nieborowie, w dawnym Pałacu Radziwiłłów. Co za cuda i przepych! Jedliśmy przy... radziwiłłowskim stole, bez przerwy przejeżdżały wycieczki za wycieczkami, każdy mógł oglądać pałac.

WSKLEPACH można dostać wszystko, czasem są kolejki po niektórych rzeczy, ale na przykład w CDT, przy Nowym Świecie jest moc rzeczy, dużo ludzi, którzy kupują, odjeżdżają tak-sówkami i tak przez cały dzień. Na targach widziałam moc owoców, masła, serów, jaj, kur, grzybów, pomidorów, itd., itd. Jest wszystko, czego dusza zapagnie.

Tak nam zeszyły trzy tygodnie na zwiedzaniu Warszawy. Zoliborza, Cytadeli i okolic. Smutno było się żegnać. Dzieci moje ostatniego dnia plakały do późna w noc, nie można było ich uspokoić. Mój syn mówił: że znalazł tu kolegów dobrych, uczynnych, pokochał ich jak braci, a tu trzeba już odjeżdżać.

MOJA córka upadła w Krakowie i bardzo rozcięła sobie rękę, tak, że trzeba było jechać do Pogotowia, gdzie jej zszyci rękę, dano zastrzyk przeciw tężcowi i nawet chciano prześwietlić. Wszystko to nie kosztowało nas nic i dano mi jeszcze list pisany po łacinie, by dać lekarzowi przy wyjściu szwów. Mąż mój był zachwycony obsługą. Gdy poszłam po córkę, córka moja wyraziła chęć, że chce lekarza ucałować z wdzięczności, a gdy lekarz otworzył ramiona, córka moja rzuciła mi się na szyję i ucałowała go gorąco, a potem także i pielęgniarkę.

OGÓLNIĘ biorąc to jestem dumna z mego kraju, nigdzie nie może od razu być dobrze, a naród nasz tyle ucierpiał. Jestem szczęśliwa, że miałam możliwość pokazać Polskę moim najbliższym. A jak podobała się Polska mójemu to świadczy fakt, że za dwa lata chce znowu jechać. Wyrażam życzenie, by jak najczęściej tych, co nie znają naszej Polski, mogło pojechać i zobaczyć — to znaczy uctwić oeniactwo Polskę.

Rena PETIT

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pani Billaut, Nemoors. — Sprawa Pani została załatwiona. Zyczymy przyjemnej podróży.

Pan Surowicz, Ivry-s-Seine. — Otrzymałmisi odpowiedzi z Pańskiej sprawie, z której wynika, że „Centre de Reforme” czeka na pańską kartę więźnia politycznego. Po nadesłaniu tej karty zostanie Pan wezwany na komisję lekarską i sprawa potoczy się już normalnie bez dalszych trudności.

USŁUGI PRAKTYCZNE

nie wysokość odszkodowania. Może firma zgodzi się wówczas przed sędzią polubownie załatwić sprawę. Jeżeli odmówi, nie radzimy dalej ciągnąć powództwa, gdyż koszty procedury byłyby dość wysokie, niewspółmiernie do wartości przedmiotu sporu, a wynik procesu wątpliwy.

P. Jan Wilczak, Eisdien, Belgia. — Chętnie zamieścimy zdjęcie synowej. Musi to być jednak zdjęcie własne odpowiadające warunkom naszego konkursu. Łączymy serdeczne pozdrowienia, czekamy na zdjęcie.

Pan K., Roubaix. — Pańska siostrzenica, która ma lat 14, przyjechała na dwa miesiące do Francji. Rodzice jej pragną, ażeby jeszcze u was pozostała. Prosi Pan o poinformowanie jakie są formalności do załatwienia, ażeby przedłużyć wizę pobytową siostrzenicy.

Według ustawy z 2 listopada

1945, karta pobytu jest obowiązkowa jedynie dla osób, które ukończyły 16-ty rok życia. A zatem małoletni, którzy nie ukończyli 16-go roku życia są zwolnieni ze wszelkich meldowań policyjnych i formalności związanych z pobytem cudzoziemców we Francji. Pańska siostrzenica może więc spokojnie mieszkać we Francji, mimo że nie ma stałej wizy pobytowej a tylko wizę dwumiesięczną. Ustawa zabrania cudzoziemcom przebywania we Francji bez Carte de Séjour. Ta sama ustawa zwalnia osoby małoletnie do lat 16-tu z obowiązku posiadania karty pobytowej.

Karty Pobytu wydaje Prefektura Policji. Należy przedstawić ważny paszport polski oraz zgodę ojca na pozostanie we Francji.

Polacy z Troyes. — Co trzeba zrobić aby przedłużyć ważność polskiego biletu kolejowego do Polski

— Jeżeli potrzeba przedłużenia biletu łączy się np. z chorobą pa-

szera, który nie może wobec tego w terminie wykorzystać swego biletu, należy zwrócić się do biura na Gare du Nord w Paryżu, gdzie na podstawie zaświadczenia lekarskiego otrzymuje się prolongatę.

Można również zwrócić się do biura SNCF w Paryżu, przy 54, Bd. Haussman, pokój 253.

Pan Leszczyński, Thionville. — W następnym numerze zamieścimy zgodnie z Pana prośbą informację na temat sposobu wywoływania fotografii.

Maszynę do pisania z polską klawiaturą może Pan zakupić w firmie Mack (O.R.M.S.), 29, rue de la Seine, Paris.

Pan A. Ohrt, Crepieux la Pape. — Wysyłka paczek PKO trwa około dwóch miesięcy. Cennik i wszystkie szczegółowe informacje przesyłamy Panu.

Jeżeli chodzi o poszukiwanie znajomej, przebywającej w czasie wojny w Portugalii, radzimy zwrócić się do Polskiego Czerwonego Krzyża — w Warszawie ul. Piękna.

Pani Zofia K. — Kupiła Pani w sklepie tani jedwab. Przy szyciu zrobiły się dziury. W wyniku reklamacji zwrócono Pani pieniądze za jeden metr, które Pani przyjęła. Ponieważ materiał drze się nadal, zapytuje Pani czy według prawa firma powinna zwrócić część sumy za Pani pracę, oraz skroić i sfstrygować w swoim zakładzie suknię z droższego materiału, który Pani kupiłaby w firmie.

Wymiana materiału zależy od dobrej woli firmy. Jeśli to jest poważne przedsiębiorstwo to będzie mu zależało na dobrej opinii. Są jednak obawy, że Pani nie uzyska dalszego odszkodowania, ze względu na to, że przyjęła już Pani zwrot pieniędzy za jeden metr materiału. Poza tym jak Pani sama zaznaczyła, materiał był tani, czyli że kupowała Pani bez gwarancji i na własne ryzyko. W każdym razie sprawa należy do kompetencji Sądu Pokoju. Należy się udać do Sekretariatu „Grefte de la Justice de Paix”, gdzie pani poprosi o zawiązanie firmy „en conciliation”, podając równocześ-

SPORT

FINAŁ EUROPEJSKIEJ LEKKOATLETYKI W WARSZAWIE

MOŻNA powiedzieć, że finał europejskiego sezonu lekkoatletycznego rozegrany zostanie w Warszawie w dniach 11 i 12 października. W tym terminie na Stadionie Dziesięciolecia, który oglądał sławny pojedynek polsko-amerykański zmierzą się w spotkaniu między państwami Polska z Niemiecką Republiką Federalną.

Wszyscy fachowcy w Europie zgodni są co do tego, że warszawski mecz jest po mistrzostwach w Sztokholmie najważniejszym wydarzeniem sezonu. Tak się złożyło, że we wrześniu Polska pokonała na stadionie White City Anglię (mecz odbył się pod firmą Warszawa-Londyn), a drużyna NRF odniosła sensacyjne zwycięstwo nad reprezentacją ZSRR w Hanowerze. Były to jak gdyby półfinały drużynowych mistrzostw Europy, ponieważ wymienione cztery kraje przodują zdecydowanie na starym kontynencie co widać było chociażby w sierpniu na mistrzostwach w Szwecji.

Można zatem powiedzieć, że Stadion Dziesięciolecia oglądać będzie finał, nieoficjalnych naturalnie, rozgrywek europejskich, "dający pewien pogląd o układzie sił.

Obie strony, jak się łatwo domyślić przywiązują do spotkania olbrzymie znaczenie mobilizując wszystkie siły.

W obozie polskim liczy się na sukces. Wiceprezes Polskiego



Piątkowski, mistrz Europy, w rzucie dyskiem.

Związku Lekkoatletycznego i jeden z ojców ostatnich zwycięstw polskiej lekkoatletyki, Jan Mulak, oblicza zwycięstwo nasze na 12 punktów. Mimo tego optymizmu docenia się niebezpieczeństwo niespodzianek, szczególnie po wspomnianej porażce lekkoatletów ZSRR w Hanowerze.

Sądząc po wynikach jakie w ostatnim okresie uzyskali na różnych boiskach polscy reprezentanci nie zachodzi obawa spadku ich formy po sztokholmskim zwycięstwie. Na przykład wyniki uzyskane ostatnio przez mistrzów Europy Krzyszkowiaka: 13.53,2 na 5 km. i 29.11,0 na 10 km. i Piątkowskiego w dysku 53,15 m. oraz Schmidta w trójkoku, świadczą o ich autorach jak najlepiej.

Co więcej, są sygnały, że dwaj polscy szybkobiegacze Foik i Swatowski, którym właśnie wrócono medale na mistrzostwach Europy, a których kontuzje wyeliminowały z walk, wracają do formy. Na zawodach w Lipsku obaj zdobyli dla Polski medale na 100, 200, 400 m. i obu sztafetach 4x100 i 4x400. Te wiadomości bardzo ucieszyły kibiców w Polsce.

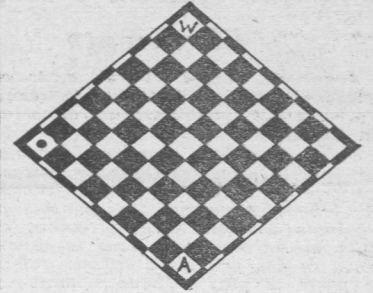
Na mecz czeka się w Warszawie z niecierpliwością i jeżeli pogoda dopisze widokowo powinno być pasjonujące, na 100-tysięcznej widowni zapewniony komplet.

(est)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

WSZYSTKO NA „W”

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 7 wyrazów o poniższych znaczeniach i zaczynających się na literę W. Środkowe litery tych wyrazów łącznie z dwoma



ma widocznymi na rysunku, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) niebezpieczny prąd wodny, 2) część łądu otoczona zewsząd wodą, 3) prawy dopływ Wisły, 4) inaczej: barbarzyństwo, 5) miejsce do pojenia koni, 6) sprzęt rybacki, 7) inaczej: kipl, gotuje się.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

KĄCIK FILATELISTY

Zwyżka cen znaczków

ZAPEWNE filatelistów zamieszkałych zagranicą interesuje, że bardzo wiele znaczków polskich w ostatnich czasach znacznie podrożało. Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne co pewien czas wydaje cennik. W lipcu br. ukazał się nowy cennik, z którym chcielibyśmy zapoznać amatorów znaczków polskich. Tak np. seria tak zwanych „Wodzów” wydana w Lublinie w 1944 roku, która jeszcze ubiegłego roku kosztowała 150 złotych — dziś ceniona jest 300 złotych. Również stu-procentowej podwyżce uległa cena znaczka wydrukowanego w roku 1945 — z okazji 82 rocznicy Powstania Styczniowego.

Bardzo poszukiwany jest w Polsce bloczek wydany dla upamiętnienia Komisji Edukacyjnej. Bloczek ten, puszczony w obieg w 1946 roku kosztował jeszcze w ubiegłym roku 350 zł. Dziś cena jego wynosi 850 zł!

Dość znacznej wyższe (50 procentowej) uległy serie tak zwane „Kultury Polskiej”.

Ciągle zwyżkuje seria znaczków „UPU” wydana w 1949 roku dla upamiętnienia 75 rocznicy Światowego Związku Pocztowego. Seria ta jest poszukiwana szczególnie przez zbieraczy zagranicznych. Też są bardzo poszukiwane te same znaczki z nadrukiem „grozy” (patrz ilustracja).

Trzeba też wspomnieć o podwyżce cen na bloczki z filatelistycznej wystawy w Poznaniu (cena 50 zł.) oraz serii 10-lecia Polski Ludowej (teraz kosztuje 75 złotych).

Jeśli chodzi o znaczki lotnicze



— to bardzo poszukiwane są bloczki, w których skład wchodzi jedna winietka z portretem prezydenta Roosevelta. Rok temu kosztował ten bloczek 250 zł. — teraz 500 zł! Niebieski bloczek wydany z okazji zjazdu filatelistów w roku 1957 był ceniony 400 zł. a teraz 800 zł.

Jak z tego wynika bardzo wiele znaczków polskich stanowi doskonałą lokatę dla filatelistów.

K. G.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu.
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, quai de la Tournele, Paris (5).
Metro: Pont Marie.
Telefon: ODEon 41 17.

Wiele medali wywieźli Polacy ze Spartakiady w Lipsku



Krzyszkowiak i Iharos po biegu na 5 kilometrów.

SPARTAKIADA dwunastu zaprzyjaźnionych armii, która pod koniec września odbyła się w Lipsku i osiemnastu innych miastach Niemieckiej Republiki Demokratycznej, okazała się bardzo interesującą imprezą.

Mistrz Europy, Zdzisław Krzyszkowiak, wygrał zarówno 5 jak i 10 km. w doskonałych czasach 13.53,2 i 29.11,0. Emil Zatopek, który oglądał biegi Polaka, oświadczył, że jest pod wielkim wrażeniem jego klasy, lekkości biegu i swobody rozgrywania walki. Nastąpiła na długich dystansach era Krzyszkowiaka — powiedział Czechosłowak, potrojny mistrz olimpijski z 1952 roku.

Na 5 km. czwarte miejsce za Krzyszkowiakiem, Węgrem Iharosem i Niemcem Janke, zajął Polak Jochman a na 10 km., drugi za „Krzysiem” był Polak Ozóg.

Z kandydatów do reprezentacji nie zawiodł też polski mistrz Europy w rzucie dyskiem, Edmund Piątkowski. Mając za przeciwników tak groźnych zawodników

waż w naszej wojskowej reprezentacji znalazła się znikoma liczba reprezentantów kraju, podczas, gdy w innych ekipach roiło się od nazwisk sławnych na wszystkich boiskach świata. Ale nie usprawiedliwiamy się ponad potrzebę — zdaje się oczywiste, że kadry wojskowe w kraju nie doceniły trochę imprezy i stąd w wielu wypadkach niepotrzebne rozczarowanie.

Do niespodzianek „Spartakiady” zaliczyć można finał turnieju piłkarskiego **Albania-Bulgaria** wobec faktu, że startowały reprezentacje **ZSRR, Węgier i Czechosłowacji**. Także nieoczekiwane było czwarte miejsce koszykarzy chińskich, przed Czechosłowacją, Rumunią i Polską.

Chińczycy pokazali w ogóle w wielu dyscyplinach rewelacyjną formę, sygnalizując swoje ogromne postępy. Za parę lat na Dalekim Wschodzie powstanie potęga z którą liczyć się będzie musiał każdy.

W mniejszej skali, niespodziewanie dobrze wypadli Koreańczycy, Wietnamczycy i Mongołowie stawiający co prawda pierwsze kroki, ale całkiem udatne.

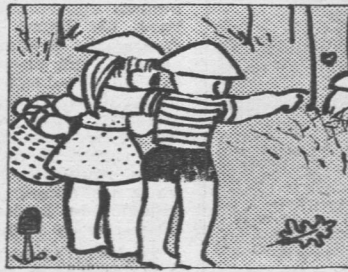
Interesujące jest, że przedstawiciele krajów Azji celowali szczególnie w wieloboju wojskowym, które wymagały bardzo wszechstronnego przygotowania i wielkiej ogólnej sprawności fizycznej. Związku Lekkoatletycznego i je-

NOWE PRZYGODY KAJTKA

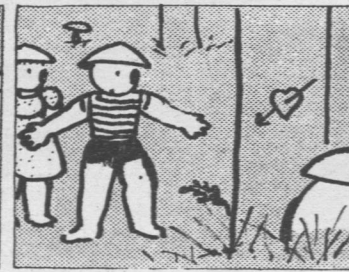
GRZYBOBRANIE



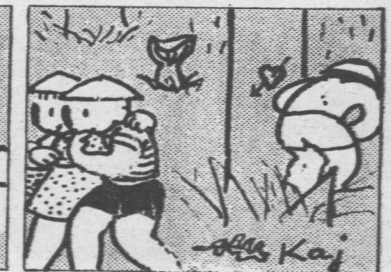
„Chodź tu, Hanko, chodź tu spójrz — największy z wszystkich grzybków!



— O, nieprawda — tam, przy sosnie jeszcze duże większe rośnie.



Lecz w tej chwili zawrócili! — Jak też można się pomylić!...



Go za okaz! Grzyb wspaniały, w życiu takich nie widziałem.

LA PAGE FRANÇAISE

HALLDOR LAXNESS :

«Celui qui visite ce pays sent que chacun y respire librement»

Avant de quitter Varsovie, le célèbre écrivain islandais Halldor Laxness, prix Nobel, a fait un déclaration dans laquelle on lit notamment :

«J'ai passé dix jours en Pologne, invité par l'Union des Gens de lettres. Partout je n'ai rencontré que l'hospitalité et l'amitié. Auparavant, je pensais que les Polonais devaient être fortement enclins à la mélancoie, car, nous le savons, ils sont un des peuples d'Europe qui ont eu le passé le plus difficile ; mais je me trompais...»

«Bien que la Pologne n'ait pas encore atteint la prospérité à laquelle elle a droit et qui pour elle serait une chose naturelle — et il est certain qu'elle l'atteindra un jour — celui qui visite ce pays sent qu'ici, chacun respire librement.

«Pour ce qui est de la culture, il me semble qu'elle se développe ici de la même manière que dans les autres pays progressistes. Les Polonais impriment des livres de toutes sortes représentant aussi bien des points de vue variés que diverses méthodes littéraires. On ne ressent aucune contrainte dans l'actuelle atmosphère littéraire.»

Après avoir regretté que trop peu d'écrivains polonais, malgré leur valeur, soient traduits à l'étranger, Halldor Laxness a ajouté :

«Les arts plastiques se libèrent maintenant en Pologne d'une sorte de stagnation. On assiste à diverses orientations modernes de l'art et j'ai vu à Varsovie des tableaux tachistes de l'artiste polonais Alfred Lenica, dont le niveau est très élevé.

«A chaque pas, on entend des personnes discuter des problèmes de l'art et de la littérature, aussi bien que de politique. On a l'impression que les Polonais suivent attentivement tous les événements importants intervenant dans la vie culturelle et politique dans le monde.»

Le courant électrique pourrait être bientôt produit à partir de générateurs légers

Les savants polonais se sont attachés depuis quelques années à la solution d'un problème qui tourmentait déjà le grand physicien Faraday : produire du courant à partir de combustibles, sans passer par des installations encombrantes comme les actuelles centrales. Un générateur de courant qui ne pèserait que quelques kilos et brûlerait un combustible concentré pourrait actionner directement, par exemple, des véhicules mus électriquement. D'après certaines informations publiées par la presse polonaise, d'importants progrès auraient été réalisés vers la production du générateur léger. Une telle invention est susceptible d'apporter une véritable révolution dans l'industrie et la technique.

LOCOMOTIVE FRANÇAISE EN POLOGNE



Après avoir été exposé à la Foire de Poznan, le 04 DE 142, locomotive Diesel électrique produite par l'industrie française, a effectué des essais techniques sur le réseau polonais, desservant notamment une ligne de voyageurs où son passage a suscité une grande curiosité. La voici en gare de Poznan.

LA SÉCHERESSE SERA-T-ELLE CONJURÉE GRÂCE À LA PLUIE ARTIFICIELLE?

Réunie à Varsovie, la commission internationale de météorologie agricole étudie les moyens d'agir sur le climat

Le Palais de la Culture et de la Science à Varsovie abrite en ce moment les travaux de la 29^e session de l'Organisation internationale de Météorologie agricole, qui dépend de l'ONU.

Les congressistes se préoccupent en premier lieu du problème de la prévision du temps dans ses relations avec l'agriculture. Cette question soulève de nombreuses difficultés pratiques qui doivent être résolues à l'échelle internationale. La prévision météorologique à longue portée se propose de dire à l'avance, par exemple, si un été sera pluvieux ou sec, si la moyenne des températures sera basse ou élevée. Cette branche de la météorologie est encore pleine d'incertitudes, mais depuis quelques années des progrès sérieux ont été réalisés.

L'action de l'homme sur le climat sera également évoquée. Des essais positifs ont

été effectuées à plusieurs reprises, dans divers pays, pour provoquer artificiellement la pluie en parsemant certaines substances chimiques par avion. La protection contre la grêle et le gel est également à l'ordre du jour. Parmi les expériences réalisées dans ce domaine, on peut citer celle qui consiste à projeter au printemps, sur les surfaces glacées, une poudre de couleur noire, qui absorbe la chaleur solaire au lieu de la réfléchir ; on a pu ainsi avancer la date du dégel de plusieurs semaines.

En ouvrant la séance inaugurale devant de nombreuses personnalités, M. Darski, ministre de la Navigation, a souhaité la bienvenue aux délégués et s'est félicité du choix de Varsovie comme lieu de leur réunion. La Pologne, a-t-il souligné, est un des pays où la science de la météorologie agricole connaît actuellement le plus grand développement ; elle souhaite un plein succès aux efforts de l'Organisation internationale, en vue d'accroître la production agricole dans le monde entier.

UN RECORD PEU ENVIABLE

Sur 1.000 habitants, les pertes de la Pologne, pendant la guerre mondiale, ont été de 220. Les chiffres correspondants sont : 108 pour la Yougoslavie, 40 pour l'URSS, 70 pour la Grèce, 22 pour les Pays-Bas, 15 pour la France et la Tchécoslovaquie, 8 pour la Grande-Bretagne, 7 pour la Belgique, 6 pour la Nouvelle-Zélande, 3,4 pour le Canada, 3 pour la Norvège, 2 pour l'Australie, 1,4 pour les Etats-Unis.

Évaluées en dollars les pertes matérielles, par tête d'habitant, se chiffrent comme suit : Pologne 625, Yougoslavie 601, Pays-Bas 520, France 504, etc.

Sidlo abandonnera-t-il le javelot pour le disque?

Récemment contusionné, l'athlète Sidlo ne sait pas encore s'il lui sera possible de reprendre le lancer du javelot. S'il devait renoncer à cette spécialité, il a la ferme intention de ne pas abandonner le sport pour autant.

J'ai l'athlétisme dans le sang, a-t-il déclaré, et si je ne peux pas faire de javelot, je ferai autre chose. Je puis lancer le marteau ou le disque. Au cours de mon entraînement, je lance déjà le disque à 47 mètres. En me spécialisant dans cette voie, je suis sûr que je dépasserai les 50 mètres. C'est juste ce qu'il faut pour le championnat d'Europe. Nous verrons. Pour l'instant, le plus important, c'est de guérir ma main...

Les étudiants portent-ils la barbe et une chemise sale ?

POUR L'AVOIR (IMPRUDEMMENT) AFFIRME, UN JOURNALISTE S'ATTIRE UNE SEVERE MISE AU POINT D'UNE JEUNE LYCÉENNE

Sous la signature de M. Siedlecki, le quotidien *Trybuna Ludu* publiait récemment une critique acerbe de certains petits groupes d'étudiants, proches parents de ceux qu'on appelait en France, il y a quelques années, les zazous. A en croire l'auteur de l'article, ces jeunes affectent le cynisme et l'immoralité, ils n'ont aucun intérêt pour les problèmes humains, ils sont incultes et ils détestent systéma-

tiquement leurs aînés. Leur aspect physique n'est pas plus sympathique : ils ne se rasent ni ne se lavent, portent barbe et chevelure hirsutes, et s'habillent de longues chemises bariolées, sales bien entendu, qu'ils laissent passer par-dessus leur pantalon ; en outre, ils usent immodérément des boissons fortes.

Cette diatribe a valu au journal une longue lettre de protestation d'une jeune lycéenne, qui doit passer son baccalauréat à la fin de l'année scolaire, et qui proclame elle-même qu'elle appartient à un de ces groupes que dénonce M. Siedlecki (les autres membres du groupe sont des étudiants de l'enseignement supérieur). L'affectation de cynisme, affirme la correspondante, n'est qu'une apparence ; simplement ces jeunes n'aiment pas passer pour des jobards. Entre jeunes gens et jeunes filles règne une saine camaraderie ; et s'il existe évidemment des sympathies personnelles, les relations qu'elles déterminent ne sont jamais immorales. Les étudiants ne sont pas incultes ; au contraire, ils sont ouverts à tous les problèmes contemporains, ils s'intéressent à l'art, ils lisent les auteurs polonais et étrangers. Il n'est pas vrai qu'ils soient sales ; leurs chemises sont bien repassées et mises correctement, et quant à la façon dont ils taillent leur barbe ou leurs cheveux, c'est affaire de mode... Enfin ils ne s'enivrent jamais. Ils ne boivent que rarement de la vodka ; au cours de leurs réunions amicales, leur préférence va à un simple verre d'apéritif. En conclusion, la lycéenne accuse M. Siedlecki de parler de la jeunesse sans la connaître.

Trybuna Ludu, qui publie intégralement cette lettre, a fait suivre d'un bref commentaire dans lequel M. Siedlecki affirme qu'il y a eu malentendu. Son article ne visait nullement l'ensemble des cénacles d'étudiants, mais seulement quelques

BIENTOT A BYDGOSZCZ LE PERMIS DE CONDUIRE SERA DELIVRE AVEC LE DIPLOME DE BACHELIER

Les autorités universitaires de la voïvoïe de Bydgoszcz ont décidé d'introduire au programme des établissements d'enseignement secondaire l'étude de la conduite des véhicules à moteur et du code de la route. Les cours, théoriques et pratiques, seront donnés par des moniteurs de l'Association polonaise automobile. Ils seront répartis sur deux années.

Les lycéens passeront l'examen en fin d'études, et, s'ils sont reçus, on leur donnera leur permis de conduire en même temps que leur diplôme de bachelier. Il ne leur restera plus qu'à exercer leurs talents sur les routes...

Jamais l'annonce de l'adjonction d'une matière nouvelle aux programmes n'avait provoqué un tel enthousiasme dans la jeunesse scolaire. Certains établissements achètent déjà leurs voitures-écoles.

Un sanglier met l'eau à la bouche des spectateurs de la T. V. britannique

La centrale polonaise du commerce extérieur *Apimax* a expédié à Londres un sanglier pour montrer, au cours d'une émission spéciale de la télévision britannique, les différents mets que cet animal permet de préparer. Cette démonstration est organisée à l'occasion de la foire aux produits alimentaires qui se tient actuellement à Londres. Les centrales polonaises y exposent du jambon, des conserves de viande, de volaille, de poisson, des poissons gelés, des œufs.

NOUVELLES-ECLAIR

- M. Babic, président du Comité yougoslave du commerce extérieur, visite les centres industriels polonais.
- Les premiers participants au festival de musique contemporaine « Automne de Varsovie » sont arrivés dans centres industriels polonais.
- Cinq mille personnes ont visité à San Francisco l'exposition de l'art contemporain polonais.

MAGNETOPHONE POUR IVROGNES

La lutte contre l'alcoolisme continue à marquer des points : la vente de la vodka a encore diminué. Cette évolution est attribuée non seulement à l'augmentation du prix de l'alcool au début de l'année 1958, mais aussi au fait que les Polonais trouvent sur le marché une quantité toujours croissante de biens durables, qui mobilisent leur pouvoir d'achat et les poussent à l'économiser.

La police de Varsovie vient d'agrémenter l'arsenal antialcoolique d'une arme qui ne manque pas d'humour. Quand elle arrête un ivrogne en train de faire du scandale, elle l'introduit dans une pièce où ses propos sont enregistrés sur magnétophone. Le lendemain l'homme, dégrisé, doit écouter tout l'enregistrement avant d'être relâché. Il paraît que la sanction est plus efficace que bien des châtiments...

Le Gérant : M. Banaszkievicz.



IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



Czarna wełniana suknia z białym przybraniem.



Sukienka przedpołudniowa z samodziału w pasy. Zdjęcie wykonano w Łazienkach nad stawem.



Plaszcz samodziałowy z rękawami kimonowymi.

POLSKA MODA NA JESIEŃ I ZIMĘ



Wełniana suknia i lekki płaszcz.



Jasny płaszcz jesienny w drobną kratkę. Kołnierz można dowolnie zapinać. (Zdjęcie na tle pałacu w Łazienkach).



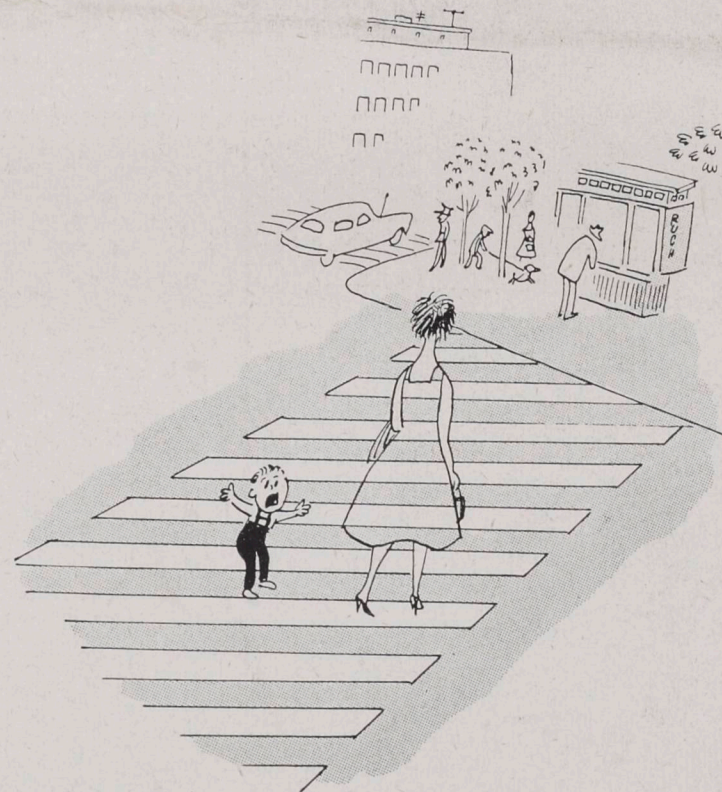
Bez słów.



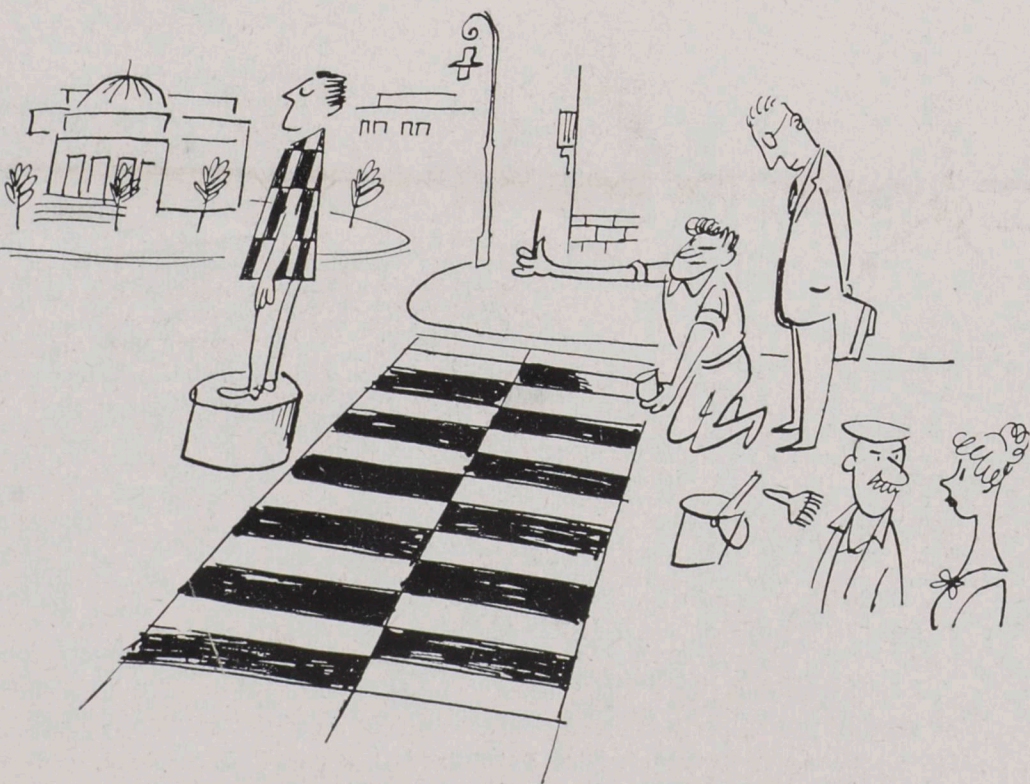
Bez słów.

PROBLEMY WIELKIEGO MIASTA

CELEM ZAPROWADZENIA PORZĄDKU NA JEZDNIACH, OZNA-
CZONO W WARSZAWIE MIEJSCA PRZEJŚĆ SZEROKIMI PA-
SAMI. OTO JAK TO RELACJONUJE NASZ WARSZAWSKI
KORRESPONDENT — CHARLIE...



— Mamusiu, gdzie jesteś?...



— On bez modelu nie umie pracować...



Sposób na niesfornych przechodniów.